Nr. 32. Kraków, sobota 10 lutego 1912. Rocznik XXI.

2 K miesięcznie z odsyłką.

Zagranicą miesięcznie 2 mk. 30 fen., 3 fr. 50 ctm., 2½ szyl., 70 cm ameryk.

Tygodniowo w Krakowie 40 hal., z dostawą do domu 46 hal.

Cena numeru oddzielnego 8 h.

Reklamacye otwarte są wolne od opłaty pocztowej. — Redakcya rękopisów nie zwraca i bezimiennych listów nie uwzględnia.

NAPRZÓD

Organ centralny polskiej partyi socyalno-demokratycznej.

Wychodzi codziennie popołudniu z wyjątkiem niedziel i świąt.

Redakcya i Administracya: Kraków, ulica Filipa 11. Telefon Nr. 396. Konto czekowe Nr. 54.095. Adres telegramów: Naprzód Kraków.

Dział inseratowy: Kraków, ulica Marka 21. Telefon Nr. 1354. Konto czekowe Nr. 910.

Ceny ogłoszeń: Za miejsce wiersza petitem 20 hal. — Za miejsce wiersza petitem w Nadesłanem 60 hal.

Sojusze na dwa fronty.

W zagranicznej polityce Europy zaszły w ostatnich dniach dwa ciekawe zdarzenia, które mogą doprowadzić w niedalekiej przyszłości do zmiany oryentacyi, co do polityki Niemiec i Austryi.

W Berlinie bawią obecnie, jako goście cesarza Wilhelma dwaj najwyżsi wojskowi dygnitarze angielscy: minister wojny Haldane i admirał Beresford, przyczem informuje się prasę o tem, że o możliwości wojny między Anglią a Niemcami nie może być mowy. Wojskowy charakter misyi angielskiej świadczy o tem, że chodzi zapewne o stosunek floty niemieckiej do angielskiej.

Anglia gotowaby pozwolić Niemcom na „kupienie" kolonii portugalskich w Afryce — przyczem rozruchy w Portugalii są doskonałym środkiem do sparaliżowania rządu portugalskiego — nie miałaby nic przeciwko stworzeniu w Afryce państwa kolonialnego Niemiec od oceanu Atlantyckiego do Indyjskiego, ale zapewne zażąda od Niemiec jakiegoś odszkodowania, jakiegoś zobowiązania się na czas dłuższy co do zwolnienia tempa w zbrojeniach się morskich Niemiec, lub zgody na jakiś plan Anglii w jej polityce światowej.

Nie da się zaprzeczyć, że Niemcy zrobiłyby przytem bardzo dobry i pewny interes i zrozumiałem jest, że cesarz Wilhelm jest dla Anglików, swoich gości nadzwyczaj uprzejmym i miłym gospodarzem...

W Wiedniu zaś niemal równocześnie gościł stryjeczny brat cara wielki książę Andrzej Władymirowicz u cesarza w Schönbrunnie i już zapowiadają, że wkrótce następca tronu austryacki ma pojechać z wizytą do Petersburga. Prasa wiedeńska przesadza się w nadaniu wizycie wielkiego księcia jak najważniejszego znaczenia politycznego, otwierając łamy swoje ocukrzonym interwiewom o przyjaźni austryacko-rosyjskiej...

Zagniewana o aneksyę Bośni i Hercegowiny Rosya robi obecnie bardzo uprzejme oblicze wobec Austryi, pragnąc zapewne zabezpieczyć swoją zachodnią granicę, aby mieć „wolne ręce" w Azyi, w Mongolii, Mandżuryi, Persyi... Wedle starych, znanych wzorów ma Austrya spokojnie patrzeć na zdobywczą, drapieżną politykę rosyjską na „dalekim" Wschodzie, aby potem — kiedy Rosya się wzmocni — znowu gorączkowo zbroić się wobec „zaprzyjaźnionego mocarstwa"...

Czulenie się wiedeńskiej prasy wobec wizyt dworskich jest zjawiskiem znanem; co tylko zażądają dworskie sfery, to ta wiedeńska prasa napisze „brylantami" w razie potrzeby... Ale to rozpływanie się ze szczęścia nie jest oznaką siły Austryi, lecz chyba dowodem jej słabości wewnętrznej, zupełnego rozbicia całości i części!

Tylko Rosyi może zależeć na tem, aby Austrya była przyjaźnie ku niej nastrojoną tak długo, jak długo Rosya wyciąga chciwe ręce po cudze kraje... Rozumiemy też, że pierwszą wizytę złożył rosyjski wielki książę, naturalnie tylko dlatego — jak pisze jego adjutant — aby „zobaczyć sędziwego cesarza" Franciszka Józefa i „mieć silne wrażenie na całe życie!"... Poszukiwacz silnych wrażeń — ten wielki książę rosyjski!

Co oczywiście nie przeszkodzi wcale, żeby minister wojny znowu nie zażądał setek nowych milionów na armię, motywując, że Austrya otoczona jest dokoła samemi groźnemi niebezpieczeństwami i malując straszliwe skutki przegranej wojny.

W każdym razie obie wizyty, wiedeńska i berlińska zasługują na baczną uwagę.

Szkoda czasu.

Od 20 grudnia 1911, dnia ostatniego posiedzenia parlamentu, minęły już blisko dwa miesiące, a termin ponownego zebrania się parlamentu dotąd nie jest oznaczony. Przed kilku dniami ogłoszono, że Izba panów zacznie ponowne obrady 27 b. m., tymczasem prezydent ministrów w rozmowie z marszałkiem krajowym Solnogrodu oświadczył, że termin jeszcze nie jest ustalony i że możliwem jest zebranie się parlamentu albo z końcem b. m. albo w połowie marca.

Dlaczego ta zwłoka, z jakiej racyi ta strata czasu? Ilekroć rząd ma coś z parlamentem na pieńku, a za rządów bar. Bienertha było to na porządku dziennym, rząd przez usłużną prasę rozpuszcza pogłoski o niechęci parlamentu do pracy, zwalając na niego odpowiedzialność za własne dążenia do przeszkodzenia parlamentowi w pracy. Hr. Stürgh nie doszedł wprawdzie jeszcze w tej praktyce tak daleko jak jego poprzednik, ale w każdym razie i on usuwa parlament i on nie daje mu sposobności do zajęcia się licznemi oczekującemi załatwienia zadaniami. A gdy parlament nareszcie się zbierze, rząd zaskoczy go całym tuzinem „konieczności państwowych" tak, że na obrady nad koniecznościami ludowemi nie będzie czasu.

Rząd zapewne uzasadni swoje postępowanie potrzebą obrad delegacyi i sejmów. Obrady delegacyi nie przeszkadzają jednak równoczesnym obradom parlamentu tembardziej, że w tym roku delegacye obradują w Wiedniu. Zresztą „prace" delegacyi, tj. uchwalenie budżetu wspólnego, są tak pustą formalnością, że szkoda na nie czasu potrzebnego dla prawdziwego życia parlamentarnego. Dalej rząd wymawia się sesyą sejmów krajowych. Ależ, czy takie „obrady" można uważać za przeszkodę w zwołaniu parlamentu? Sejmy największych krajów są unieruchomione: w Czechach obstrukcya, w Galicyi tosamo, w Tyrolu obstrukcya, w Styryi, Dalmacyi, Istryi sejmy po dwudniowej próbie obrad rozeszły się — i dla takiej komedyi ludność musi miesiącami pozostać bez reprezentacyi, bez możności zabrania przez swych reprezentantów głosu w tysiącznych swych sprawach.

A przecież parlament ma ważne zadania przed sobą. Czeka załatwienia budżet, który dlatego jest dla nas ważnym, ponieważ stworzy sposobność do naprawienia krzywdy wyrządzonej kolejarzom; czekają załatwienia sprawy urzędników i służby państwowej, którym rząd pod nieobecność parlamentu rzucił jałmużnę zamiast rzeczywistej pomocy; czekają załatwienia przedłożenia podatkowe, z których kilka obliczonych jest na wyrównanie krzywdy wyrządzonej ludowi przez nadmierne wyśrubowanie podatków pośrednich; czekają załatwienia w komisyach sprawy tak doniosłe, jak ubezpieczenie społeczne, uregulowanie pracy w górnictwie, wnioski drożyźniane itd.

Zmarnowano już 7 tygodni czasu i — w myśl oświadczenia rządu — ma się zmarnować jeszcze miesiąc albo więcej czasu i to bez celu i bez pożytku, a z kosztami. Przecież nie w tym celu wybrano wśród ciężkich walk parlament ludowy, aby miesiącami trzymać go zdala od jego przeznacze-

---

KNUT HAMSUN.

Na włóczędze.

(Ciąg dalszy).

Wyszedł bardzo przyzwoicie, śpiewając piosenkę.

— Pyszny chłop — mówili do siebie pozostali.

— To już tak całą noc pójdzie — odezwał się ktoś z obecnych.

Jess nie uronił ani jednego słowa.

Kiedy Jerzy powrócił, udawał z początku, że nie mógł znaleźć więcej w banku; ale zamawiał mimo to z całym spokojem jedną kolejkę za drugą i płacił suto banknotami, które wyjmował z notesu.

Tak przeszło parę godzin.

— A teraz pójdziemy do Conway'a — oświadczył Jerzy.

Conway był właścicielem innego szynku.

— On już zamknął lokal — odezwał się gospodarz.

— Więc rozbijemy budę — rzekł Jerzy. — Chodźcie, dzieci!

Jess i ja pozostaliśmy w tyle, jakbyśmy byli za durnni, aby pójść z nimi.

— Czy wy obaj nie chcecie pójść? — zapytał Jerzy. — Ja was zapraszam.

Daliśmy się namówić.

Lokal Conway'a był jeszcze otwarty. I tu bawiło się wesołe towarzystwo, które Jerzego wraz z jego otoczeniem mile przywitało. Jess nie chciał, abyśmy obaj zbyt w tyle pozostali, począł więc dla zwrócenia uwagi gwizdać kunsztownie, zyskując ogromne pochwały.

— Gwiżdże dyabelnie dobrze — mówili wszyscy.

Przez dwie godziny piliśmy tutaj rozmaite mocne trunki. Ja piłem tylko z kielicha po pasek, jak mnie nauczył Jess i nie upiłem się wcale, byłem bowiem w ogromnem podnieceniu w oczekiwaniu przyszłych rzeczy.

Jerzy przeliczył swe pieniądze i rzekł:

— Teraz idę do dziewczynek. Dobranoc, chłopcy. Muszę jeszcze pójść po pieniądze.

— Przecież masz masę pieniędzy przy sobie — odezwały się głosy.

— Nie wystarczy — odparł Jerzy i chwiejnym krokiem wyszedł z szynku.

— Dzisiejszej nocy bank zubożeje o paręset talarów — mówili obecni.

— Zdaje się — wtrącił natychmiast Jess. — On świetnie umie wydawać pieniądze.

Nikt jednak nie chciał zadawać się w rozmowie z Jessem, włóczęgą i wszyscy usunęli się od nas.

Jess podszedł do ich stołu i każdego pytał, co zechce wypić, każdy jednak dziękował tylko i żaden nic pić nie chciał.

— Chodź i napij się wisky — zwrócił się do mnie.

Spojrzałem na niego zdumiony.

— Może ci się przydać — rzekł Jess.

Wypiłem dwa duże kieliszki wisky. Zrobiło mi się wesoło i stałem się śmiałym — byłbym się zdobył na wyrzucenie ludzi z gospody, jednego za drugim.

Powiedzieliśmy obecnym dobranoc i obaj z Jessem wyszliśmy na ulicę.

Ciemno i pusto było na mieście. Jess prowadził i posuwaliśmy się w kierunku banku. Wewnątrz było światło, z czego wnioskowaliśmy, że Jerzy jest w domu.

— Zaczekaj tu na mnie — rzekł Jess i w pięciu cichych skokach już był przy banku. Wszedł przez furtkę ogrodową.

Gdzie on poszedł, myślałem sobie.

Czekałem może dwie minuty i Jess równie szybko a cicho wrócił.

— Gdzież ty byłeś? — zapytałem.

— Byłem tam i majstrowałem trochę koło zamku u drzwi — odparł Jess. — Teraz możemy czekać spokojnie.

Nagle chwycił mnie Jess za ramię i szepnął:

— Słyszysz?

Słyszeliśmy, jak ktoś kręcił i kręcił kluczem koło zamku i klął coraz bardziej.

— To jest Jerzy — szepnął Jess.

Skryliśmy się za węgłem domu i czekaliśmy.

— Nie mogę tych przeklętych drzwi zamknąć — rzekł Jerzy i wyszedł na ulicę. — No, kasa i tak ma dwa zamki!

Bardzo chwiejnym krokiem Jerzy poszedł do dziewcząt.

— A teraz przejdźmy się jeszcze trochę, aż się wszystko uspokoi — rzekł Jess.

Idąc, zauważyłem:

— Nie wierzę, Jess, że się na to odważysz.

— Tak! — odparł Jess.

Jess pilnie obserwował domy, o ile się to dało w ciemności, obrał sobie jakiś sklep o podwójnych drzwiach i powiedział, że mi coś pokaże.

(Ciąg dalszy nastąpi).

nia, aby w międzyczasie rząd robił, co mu się podoba, i aby kliki sejmowe odgrywały komedyę „parlamentów autonomicznych". Ani od rządu, ani od sejmu ludność niczego spodziewać się nie może, a jej nadzieje i pragnienia związane są tylko z parlamentem, nawet ze złym parlamentem, ale z reprezentacyą ogółu ludności. Dlatego żądanie natychmiastowego zwołania parlamentu powinno teraz stanąć na porządku dziennym; powinno się w prasie i na zgromadzeniach podnieść głos protestu p zeciw usuwaniu parlamentu.

Nie języczek u wagi, lecz język do lizania.

Niedawno notowaliśmy pierwszy próbny strzał, który padł z obozu ugodowców poznańskich na łamach „Czasu".

Korespondent poznański tego dziennika konstatował, że Koło polskie w parlamencie niemieckim zdobyć może stanowisko w wielu sprawach rozstrzygające — pomiędzy blokiem rządowym, a lewicą, że stanie się języczkiem u wagi...

Przy tej okazyi szeroko wywodził ów jegomość, że polityka Koła polskiego w najbardziej palącej sprawie drożyźnianej — może być tylko lichwiarsko-agrarną...

Na tem polu fraternizować będzie Koło z rządowcami.

Wówczas właśnie podnieśliśmy pytanie, czy Koło i w innej decydującej kwestyi nie opowie się za rządem: w kwesyi wszelkich „konieczności państwowych" i żądań militarnych; czy, słowem, nie będzie się starało z tego języczka u wagi, o którym się mówi, uczynić ordynarnego języka do lizania.

Niedługo trzeba było czekać na tę — nietrudną, zresztą, do odgadnięcia odpowiedź.

Z „Dziennika Poznańskiego" odezwał się głos jakiegoś „poważnego obywatela" wyraźnie podnoszący, iż Koło polskie swoją „języczkowość" powinno pojąć w tem drugiem znaczeniu.

Dla zastraszenia polskiego „języczka" — wskazuje ów „obywatel", że może powstać inny konkurencyjny „języczek" z odłamu nacyonał-liberałów, który stanowi „główne jądro i obóz hakatystów"; ergo Polacy powinni ubiedz, czyli przelicytować w patryotyzmie rządowo-pruskim owo jądro hakatystów, a wówczas rząd będzie korzystał z sukursu nie tamtych, lecz Koła polskiego. A kto się rządowi okaże potrzebnym, „z tym rząd się targuje"... Gdy jednak ów „obywatel" ma wskazać, czego przy tym monstrualnym targu może się docze kać„Koło polskie", zaczyna uczuwać próżnię, którą wypełnia taką „głęboką" wskazówką: „Jasnem jest również, że mądry interesant przy targu liczy się z możliwością drugiej strony i w tym wypadku nie powinienby zapominać, że rząd, idący dotąd z szowinizmem antypolskim, nie może z dnia na dzień stać się wzorem sprawiedliwości i altruizmu".

„Fałszywą i niepolityczną — pisze dalej ów „mądry interesant" — szkodliwą dla naszej sprawy byłaby ta zasada — ściśle zastosowana — *do, ut des*. Dam ci tyle, ile ty mi dasz. Tak może mówić ktoś, za kim stoi kilka milionów bagnetów, tak np. Francya do Niemiec w roku zeszłym, wiedząc o swoich bagnetach".

Aż wkońcu autor tych wskazań ugodowych w formie takiego przykazania streszcza swój wywód: Postulaty podstawowe (t. j. „konieczności państwowe") powinny być poza targiem. Powinny być spełniane mimo ucisku, mimo krzywdy, mimo wszystko. W imię zdrowego sensu politycznego. Powinny być spełniane, choćby czekać przyszło dłużej na rozsądną odpowiedź z drugiej strony.

Nie trzeba chyba silić się na komentarze, by wyjaśnić, że ta mądra polityka polega na tem, że Koło polskie ma służyć, warować, łasić się i lizać — a może silny pan wkońcu zawiesi harap na kołku i pogłaszcze potulne zwierzę po grzbiecie. Że ów „obywatel" nie odczuwa, iż co psu zasługą — człowiekowi grzechem... to w sferze ugodowej już dziwić nas nie może. Dziwi tylko ten „postęp" w ugodzie, który każe z góry przestrzegać, żeby nie rachowano rychło na zmianę kursu rządowego, który z góry w nieokreśloną dal odsuwa „zbawienne skutki" „mądrej" polityki.

Żart kabaretowy pasowany na uroczyście ugodową maksymę:

Więc choćby przyszło czekać wiecznie
My mamy czas...

Wkońcu dodajemy, iż „Dziennik Poznański" półgębkiem zastrzega się, iż „na niektóre wywody" „obywatela" się nie godzi i że sobie rezerwuje jeszcze głos „na później".

Moskalofilstwo i szyzma w Galicyi.

Gorlice, 8 lutego.

Ostatnimi czasy została opinia publiczna zaalarmowaną wieściami, iż 46 rodzin ruskich w gminie Grab (pow. Jasło) przeszło na prawosławie. To znowu, iż 36 rodzin, czyli cała wieś Długie (pow. Gorlice), zawiadomiło pismem starostwo, iż przechodzą na prawosławie.

Suche notatki dziennikarskie donoszą o zaszłym fakcie, ale nie oświetlają bynajmniej podłoża, na którem tak bujnie wybucha szyzma i z nią związane moskalofilstwo. Burżuazyjna prasa nie chce i wprost nie może przeciw tej robocie stanowczo wystąpić. Uznając sytuacyę za zbyt poważną, omawiamy tę sprawę publicznie, nie dbając zupełnie o to, czy ona kogo dotknie albo zaboli.

Wioski Grab i Długie (chociaż leżą każda z nich w innym powiecie) sąsiadują z sobą i leżą na granicy Węgier, a na południu powiatów jasielskiego i gorlickiego. Położoną pomiędzy dzikiemi a malowniczemi górami, grunt nadzwyczaj lichy, chłop ubogi, mieszka, ubiera się i żywi nadzwyczaj nędznie, czytać nie umie, do tego uciskany wyzyskiem śruby podatkowej i księdza, jest wspaniałym materyałem dla tego, kto pierwszy się do niego zbliży i coś mu obieca.

Wieś Grab ma swoją parafię, proboszczem jest ks. Kisielewski, Ukrainiec, którego władyka przemyski naumyślnie przysłał, aby zwalczał moskalofilstwo tej parafii. Niestety, nominacya nie odpowiedziała właściwemu celowi. Ks. Kisielewski, walcząc z niedoborem materyalnym, zaczął za czynności kościelne strasznie swoich parafian naciągać, a gdy i to nie wystarczyło, zmuszony był pożyczać u nich pieniądze, a ostatecznie naciągać tychże na podpisy wekslowe; w swojej pogoni za pieniądzmi zaszedł tak daleko, iż zrujnował finansowo kilka jednostek swojej parafii. Poszkodowani zwrócili się do władyki przemyskiego, aby sobie przynajmniej zabrał ks. Kisielewskiego z tej parafii, a gdy ten tego nie uczynił, rozgoryczenie przyszło do ostatecznych granic, które w odstąpieniu od kościoła znalazło swoje ujście.

Wieś Długie należy do parafii Radocyna, której księża nie grzeszyli nigdy wstrzemięźliwością materyalną. A tuż obok leży parafia Czerna (pow. Gorlice), gdzie obowiązki proboszcza spełnia ks. Michał Jurczakiewicz (straszny antagonista ks. Kisielewskiego, swego sąsiada), dusza ruchu moskalofilskiego nietylko w powiecie gorlickim, ale na całej Łemkiwszczyźnie. Jego ruchliwe występy moskalofilskie, jako sąsiada Grabia i Długiego, podziałały zachęcająco na ich mieszkańców co do opuszczenia kościoła unickiego. Ekspanzya szyzmy łatwo może się przenieść na jego parafię, gdzie grunt jest najlepiej przygotowany. Wzniecił ks. Jurczakiewicz ogień, przy którym sam łatwo może się upiec.

A teraz, co czyniły władze powiatowe i krajowe, aby ten ruch zlokalizować albo unicestwić? Literalnie nic! Owszem starały się z systematyczną dokładnością, aby ruch ten podtrzymać i doprowadzić do największej potęgi. Starostowie Gubatta, Sapieha, Michałowski i Tustanowski w obydwóch powiatach używali zorganizowanych w moskalofilstwie Rusinów i popów do paraliżowania budzących się na wsi polskiej ruchów ludowych.

Rada szkolna krajowa trzymała przez długie lata na stanowisku katechety gimnazyalnego w Jaśle ks. Wirbickiego, który wraz ze swojem otoczeniem propagował wśród uczniów moskalofilstwo. Za dobrego ucznia uważany był ten Rusin, który pod względem przekonań politycznych był moskalofilem. Nic też dziwnego, iż cała plejada młodych a wykształconych ludzi, wyszedłszy z takiej szkoły, propaguje z zaparciem samego siebie moskalofilstwo na całej Łemkiwszczyźnie. Były starosta w Gorlicach p. Gubatta używał „ojca prawosławnego popa Sandowicza", pisarza gminnego ze Zdyni, jako męża zaufania starostwa do wszystkich wybo-

ARKADYUSZ AWERCZENKO.

Reporter u ludożerców.

(Z rosyjskiego przełożył J. S.).

3

(Ciąg dalszy).

Tu ugrzązłem i, zwiesiwszy bezradnie głowę, milczałem.

Tłum dzikich otoczył mię kołem i chciwie łowił każde me słowo, jak słowo objawienia.

— Tak... w ten sposób odkrył Guttenberg sztukę drukarską. Ale, ale... szanowni panowie ludożercy, zanim zabierzemy się do urządzenia drukarni, musimy zająć się fabrykacyą papieru. Czy wiecie, jak się papier robi?

— O papierze nic nawet nie słyszeliśmy — odparł król.

— Czy być może?! — zawołałem, spoglądając z litością na czarnoskórców. — To przecie taka drobnostka. Muszę wam objaśnić, że papier robi się z szmatek, szmatki ze starej używanej bielizny, bielizna z tkaniny, tkanina zaś z lnu, który jest rośliną!

Spoglądałem z tryumfem na oszołomionych murzynów.

Król zwrócił się z nieśmiałem pytaniem:

— Cudzoziemcze, czy nie byłbyś łaskaw wskazać nam, która z tych roślin jest lnem?

Rzuciłem wzrok na porosłą najrozmaitszemi roślinami łąkę, nie mogłem jednak rozpoznać, która z nich jest lnem, gdyż spędziwszy całe życie w mieście, nigdy nie widziałem, jak wygląda żywy len.

Rzekłem więc wymijająco:

— Papier można też wyrabiać z włókien drzewnych. Amerykanie fabrykują tak zwany papier drzewny. A musicie wiedzieć, iż Ameryka od czasu odkrycia jej przez Kolumba poczyniła olbrzymie postępy w dziedzinie techniki. Potężne, monumentalne mosty, trusty, obejmujące wszystkie gałęzie przemysłu...

— Dobrze, dobrze — przerwał król — powiedz-no nam lepiej, jak zrobić z drzewa papier?

— Jak? Nic łatwiejszego: za pomocą elektryczności.

Twarze murzynów wyrażały najwyższy stopień ciekawości.

— A co to jest elektryczność? — zapytał król. — Czy możesz ją zrobić?

— Każdy uczniak w Europie uczy się fizyki — odrzekłem z pogardą. — W życiu człowieka cywilizowanego odgrywa elektryczność dominującą rolę: wzdłuż oświetlonych jarzącem światłem elektrycznem ulic mkną przepełnione tramwaje; na najwyższe piętra niebotycznych kamienic wznosimy się w mgnieniu oka zapomocą wind elektrycznych; wspaniałe kinematografy chwytają i uwieczniają na filmach wszystkie ważniejsze wydarzenia! Ludzkość wieku dwudziestego pędzi w tryumfalnym rydwanie elektrycznym ku wielkiej, promiennej przyszłości przy niebieskawym odblasku lamp łukowych, przy odgłosie gramofo...

— Czekaj, czekaj, nie mów tak dużo — przerwał niecierpliwie król — powiedz raczej, jak urządzić... no kinematograf?

— Przepraszam — odparłem z godnością — jestem dziennikarzem i przyzwyczaiłem się nadawać każdej swej myśli najbardziej wyszukaną, zakończoną formę. Co do kinematografu, urządza się on zapomocą elektryczności.

— Dobrze, ale jak?!!

— Kinematograf? Przedewszystkiem... hm... muszę wam objaśnić, czem jest elektryczność. Jest to tajemnicza, nie zbadana jeszcze w zupełności siła przyrody, tej przyrody, która w różnorodności swych przejawów...

— Jak otrzymać elektryczność?!! — zawołał porywczo król. — Od czego zacząć? To nam powiedz!

— Elektryczność? Widzicie, są dwa rodzaje elektryczności: dodatnia i ujemna... Co do tak zwanych cewek Rumkorffa, składających się z...

W przeciągu kilku lat mej pracy dziennikarskiej jakoś nigdy nie zdarzyło mi się pisać o elektryczności, i cały mój do niej stosunek ograniczył się do tego, że kiedyś musiałem zapłacić rachunek za instalacyę elektryczną.

(Dokończenie nastąpi).

rów i deputacyj. Starosta p. Tustanowski, trzęsący 10 lat powiatem gorlickim, jak mógł popierał w nim moskalofilstwo; w r. 1906, gdy otwarto gimnazyum w Gorlicach, dopuścił do tego, iż katechetę tego zakładu oddano ks. Durkotowi, moskalofilowi. Za jego również rządów założono w r. 1907 bursę moskalofilską w Gorlicach i zakupiono na ten cel dom z kawałkiem gruntu za pożyczone pieniądze. W r. 1908 kandyduje na posła do sejmu p. Długosz, obecny minister, przeciw ludowcowi p. Mordawskiemu. Tustanowski popiera Długosza razem z Rusinami-moskalofilami, którym p. **Długosz dał na bursę 14 000 K.** P. Tustanowski na takie wyposażenie bursy i nadużycia wyborcze miał zamknięte oczy. W r. 1909 przeprowadza p. Tustanowski razem z p. Długoszem i ludowcami wybory do Rady powiatowej w Gorlicach, przy których z kuryi gmin wiejskich dopuszcza, iż najwięksi propagatorowie moskalofilscy ks. Jurczakiewicz i Gall zostają wybrani. To stanowisko p. Tustanowskiego rozpętało żywiołową siłę u moskalofilów. Ten sam nietakt towarzyszył postępowaniu p. Tustanowskiego, gdy został zmuszony do zwalczania tego ruchu, rewizye, aresztowania, doniesienia do sądu — to była cała akcya śmiesznej figurki kacyka powiatowego.

O tem, że ruch ten jest planowym i dobrze zorganizowanym i że go nie należy bagatelizować, ani głupio zwalczać, świadczy i ta okoliczność, że wyposażona przez p. **Długosza i ruble rosyjskie** bursa zaczyna działać. Sprowadzono sobie na kierownika agitatora moskalofilskiego Pawłata i pannę z Rosyi do nauki języka i literatury rosyjskiej. Pawłat wraz ks. Jurczakiewiczem wybierają punkt najsłabszy, to jest gminę Grab (gdzie ksiądz jest znienawidzony), i tam zakładają pierwszą moskalofilską czytelnię im. Kaczkowskiego, urządzają wiece i zakładają czytelnie w innych gminach. Osią tego ruchu jest inteligencya ruska, która działa zupełnie świadomie, prowadząc ruskie chłopstwo w kadry moskalofilstwa i szyzmy.

Stan, wytworzony przez taką akcyę, jest tak poważny, naszem zdaniem, iż należałoby działać natychmiast, bez najmniejszej zwłoki. Najsamprzód należałoby stare krzywdy wyrządzone Rusinom wynagrodzić. Sporządzona ordynacya wyborcza do Rady państwa przez wszechpolaków nie daje im żadnego mandatu na całej Łemkiwszczyźnie, zamieszkałej przez 90.000 Rusinów; tę krzywdę należałoby zmienić, aby usunąć powód rozgoryczenia tych ludzi, a temsamem umożliwić atak innych stronnictw ruskich na zorganizowane moskalofilstwo.

Następnie powinien rząd wystąpić i przemówić w tej nadzwyczaj dla niego aktualnej sprawie, ale nie represaliami, tylko daleko sięgającą rozwagą i wyrozumieniem obecnej chwili. Rząd w tych usiłowaniach popartym być powinien przez społeczeństwo polskie i odłam zdrowo myślących i zapatrujących się krytycznie na stan moskalofilstwa i szyzmy na Łemkiwszczyźnie.

Z prawdziwą przykrością stwierdzamy, iż żaden z obecnych starostów w omawianych powiatach do takiej akcyi się nie nadaje.

Tadeusz Tokarski.

Sprawy sejmowe.

Lwów, 9 lutego.

Obrady nad reformą wyborczą.

Komisya dla reformy wyborczej zebrała się wczoraj wieczorem. W obradach wzięli udział także ruscy posłowie Lewicki i Makuch, ze strony rządu namiestnik Bobrzyński. Po dłuższej dyskusyi komisya powzięła następującą uchwałę:

„Odwołując się do uchwały sejmu, który polecił komisyi wypracowanie projektu ustawy o reformie wyborczej przy udziale wydziału krajowego, komisya, uznając potrzebę przeprowadzenia w najbliższym czasie dyskusyi celem powzięcia uchwał w sprawie proponowanych czterech systemów tworzenia okręgów wyborczych, uprasza wydział krajowy, aby w jak najkrótszym czasie przedłożył komisyi **materyały statystyczne** potrzebne do rozwiązania tej sprawy, oraz opracowania terytoryalnego rozkładu odnośnie do każdego z tych systemów, niemniej projektu sformułowania dotyczących przepisów ustawy wyborczej".

Przed przystąpieniem do głosowania nad powyższym wnioskiem **Rusini opuścili** salę z tego powodu, że komisya nie zajęła się procentowem oznaczeniem mandatów ruskich.

Układy z Rusinami.

Przewodniczący klubu ukraińskiego poseł **Lewicki** imieniem klubu oświadczył namiestnikowi, że domaga się od Polaków stanowczej odpowiedzi, iż przyjmują propozycyę **30%** ruskich mandatów i okręgów jednomandatowych. Jeżeli odpowiedź będzie negatywną, albo nie nastąpi do czwartku wieczora, Rusini uważać będą rokowania za **zerwane**.

Na to oświadczenie prezesi stronnictw polskich dali wczoraj następującą odpowiedź:

„Prezesi stronnictw polskich **zgadzają się** na to, aby mandaty polskie i ruskie były zabezpieczone, a następnie zgadzają się na rozpatrzenie czterech proponowanych sposobów zabezpieczenia mandatów na podstawie obliczeń statystycznych i geograficznego rozłożenia okręgów i dlatego nie widzą przyczyny do zerwania rokowań. Prezesi stronnictw polskich, w razie zupełnego porozumienia się z posłami ruskimi co do wszystkich innych warunków reformy wyborczej, gotowi są w propozycyach swoich dla stronnictw polskich zaproponować **26·4%** udziału Rusinów w sejmie, przyjęte w ordynacyi do Izby deputowanych Rady państwa, lecz w żadnym razie nie mogą pójść dalej".

Prowizoryum budżetowe.

Wczoraj obradowały komisye parlamentarne wszystkich klubów polskich. W obradach chodziło o reformę wyborczą, oraz o kwestyę postawienia na porządku dziennym sejmu budżetu, albo tylko prowizoryum.

Mówią o tem, że uchwalonem będzie 9-miesięczne prowizoryum budżetowe, jednakże na podstawie uchwały komisyi budżetowej, a nie na podstawie przedłożenia wydziału krajowego.

Polepszenie płac nauczycieli.

Komisya szkolna obradowała wczoraj nad referatem w sprawie regulacyi płac nauczycielskich. Obrady są poufne, lecz komisya musi działać w porozumieniu z komisyą budżetową. Z dyskusyi dotychczasowej można stwierdzić, że sprawa postępuje naprzód i niebawem projekt polepszenia płac nauczycielskich zostanie ustalony.

Chiny rewolucyjne.

Przyszłość przemysłu chińskiego.

Burżuazya chińska, popierając — jak już widzieliśmy — w wydatny sposób rewolucyę, oczywiście żywi nadzieję, że wraz ze zwycięstwem rewolucyi nastąpi era rozkwitu przemysłu i handlu — w państwie, wolnem od eksploatacyi cudzoziemców, od despotycznego mandarynatu, od chronicznej anarchii.

Istotnie, Chiny przedstawiają znacznie lepsze warunki dla rozwoju przemysłowego, niż np. taka Japonia. Z jednej strony mamy tam w ogromnej obfitości te materyały surowe, bez których nie może obejść się państwo przemysłowe. Z drugiej zaś — spotykamy robotnika tak taniego, tak mało wymagającego, jak nigdzie na ziemi.

Materyał surowy jest rozsiany po całym kraju. W południowych prowincyach Kwangsi, Junnau, Hunau i innych znajdujemy **węgiel** brunatny i kamienny. Ilość tego węgla jest obliczona na 30 miliardów ton. Północ również jest w węgiel zaopatrzona. Węgiel z prowincyi Szansi mógłby zaopatrywać cały świat w materyał palny w przeciągu już nie stuleci, lecz tysięcy lat. Według Richthofena zapas węgla kamiennego wynosi około 630 miliardów ton.

Niemal tak samo często, jak węgiel, spotykamy **żelazo**. Pokłady żelaza i węgla znajdujemy obok siebie. Dalej w wielkiej obfitości znajdujemy srebro, cynę, miedź, saletrę, cynk, rtęć. Pod względem technicznym wydobywanie tych skarbów nie nastręczy żadnych trudności. Te olbrzymie skarby prawie że są nietknięte. Cóż bowiem znaczy rocznie wydobywane 2 miliony ton węgla wobec niezmierzonych, bajecznych zapasów.

Dla uprawy bawełny wspaniale się nadają równiny Jangtse, Chingkingu i t. d. Z dzisiejszą metodą eksploatacyi, wziętą od praojców, wydobywa się rocznie ponad 300 000 ton. Racyonalna jednak eksploatacya nietylko wielokrotnie zwiększy ilość bawełny, lecz podniesie jakość tejże, która nie ustąpi długowłóknistej amerykańskiej.

To samo możemy powiedzieć o prastarem jedwabnictwie. Doskonałe żyto uprawia się w dolinie Jangtse i w Mandżuryi. Tu dość jest czarnoziemu, aby nakarmić całą ludność. Brak gnoju może być wynagrodzonym przez użycie saletry i wówczas wydajność gruntu szybko się podniesie.

Przy tych wszystkich skarbach ukrytych w ziemi i korzystnych, klimatycznych warunkach mamy w Chinach 4 szerokie systemy wodne, których główne arterye, głęboko wcinają się w kraj i doskonale nadają się do transportu. Temi rzekami materyały surowe mogą być przywożone do centrów przemysłowych do hut, fabryk i warsztatów, stamtąd zaś dalej mogą być eksportowane do portów morskich.

Robotnik chiński.

Do tego wszystkiego weźmy pod uwagę — z punktu widzenia kapitalistycznego — wyborny materyał ludzki. Chiński robotnik — to najwspanialszy objekt eksploatacyi, jaki tylko się da pomyśleć. Jest on tani i pokorny, wytrwały i pilny, odznaczający się przytem niezwykłym brakiem potrzeb. Na zachodzie amerykańskim utrzymują ludzie, że chiński kulis daje pracodawcy **trzykrotnie** większą siłę roboczą, niż robotnik biały, żądając **dziesięciokrotnie** mniejszej zapłaty. Być może to przesada, lecz niezbyt wielka. Nosi on ciężary, których nie dałoby się na konia lub osła naładować, o ile właściciel nie chciałby być oskarżonym o dręczenie zwierząt. Godzinami wozi on swą taczkę; milami ciągnie swe nosze; po całym kraju wozi w ręcznym wózku całe rodziny. Ani zimno w zimie, ani skwar w lecie nie są w stanie odstraszyć kulisa. Wciąż widzimy go w tem nędznem ubraniu, właściwie w łachmanach, okręconego jakiemiś ścierkami — o ile wogóle ma coś na sobie i nie paraduje w stroju adamowym.

O płacy robotników wewnątrz kraju z trudnością dałoby się coś określonego powiedzieć. Sądząc z wyglądu mieszkań robotniczych oraz zawartości garnków, płaca ta jest minimalną. W miejscowościach zaś portowych oczywiście płaca ta jest znacznie większa. W Szanghaju wynajęci przez (europejski) zarząd miasta robotnicy budowlani otrzymują około 1 korony dziennie.

W przędzalniach okolicznych płaci się kobietom i dzieciom 15 do 40 hal. dziennie; ślusarz w fabryce chińskiej otrzymuje 2 K 20 hal.; robotnik dzienny 60 hal.; w warsztatach okrętowych otrzymują ukwalifikowani robotnicy „nawet" do 5 K. Natomiast tragarz we wnętrzu kraju otrzymuje zazwyczaj od 70 hal. do 1 K 20 hal. dziennie; w tym wypadku jednak musimy wziąć pod uwagę, że to nie jest stały zarobek. W niektórych kopalniach płacą górnikom od 60 do 80 hal., kulisom zaś 40 do 60 hal. Chińskie kopalnie węgla w Kangu płacą 15 do 20 hal., dając także mieszkanie i jedzenie.

Z tego wszystkiego wyciągamy ten wniosek, że wśród chińskich robotników przemysłowych jest bardzo mało takich, którzy pobierają ponad 80 halerzy dziennie — przy stałej pracy. A znów miliony robotników nieukwalifikowanych, zwłaszcza w głębi kraju, czuliby się szczęśliwymi, gdyby mogli zarobić połowę tego, co zarabiają robotnicy przemysłowi.

Coprawda powołują się zazwyczaj na to, że życie w Chinach (zwłaszcza strawa) jest niedrogie. Jest to prawda, że kulis nieraz za 8 hal. kupuje sobie strawę na cały dzień; niemniej jest prawdą, że za 12 do 15 hal. kulis może także kupić „obiad" w „restauracyi"... Lecz cóż to za obiad? Co to za strawa? Co to za stopień pożywności? Najmniej wymagający żołądek najbardziej niewybrednego robotnika europejskiego zrewoltowałby się przy pierwszym kęsie, lub też po kilku dniach taki robotnik rozchorowałby się z braku sił.

Robotnik chiński, taki wspaniały objekt kapitalistycznej eksploatacyi, nie bardzo jednak nadaje się do pracy, wymagającej większej dozy inteligencyi. Jako tragarz, pomocnik budowlany, robotnik ziemny, jest on wybornym materyałem. Lecz po fabrykach — jak zgodnie donoszą europejscy fabrykanci — nie umie oszczędnie obchodzić się z drogim materyałem, przestaje pracować, gdy odwraca się od niego dozorca.

Takim jest chiński proletaryusz współczesny.

Z literatury i sztuki.

Występ Yvetty Guilbert. (*m*) Na część znaczną programu Yvetty Guilbert złożyła się wiązanka piosenek dawnych. Kto jej nie znał, a czyj wzrok prześliznął się po drukowanych zwrotkach, nim je ona wygłosiła, mógł nie ufać w pełnię sukcesu.

Piosenki bezpretensyonalne, nikłe nieledwie... Swoisty ich wdzięk sporo oparcia czerpać musi w sentymencie owem, co go w prawnukach budzą — ale na gruncie rodzimym — te dźwięki, te melodye, któremi cieszyły się minione pokolenia...

Na obczyźnie są to gałązki od pnia genealogicznego urwane... Jakże zakwitną?

Piosenki bezimienne, ongi wysnute tak bez wysiłku, a z naturalnego popędu, jak nić jedwabiu — w wy-

konaniu p. Guilbert stają się pełne barw, wzorzystości. Jej mimika twarzy, jej intonacye, jej gesty, posiadające całą skalę od płochej filuterności do skurczów dramatycznych, przenikają je nawskroś, ujmują w żywe sceny.

Tu wybitniej jeszcze zarysowuje się kunszt wykonawczyni, niż w utworach, mających w sobie elementy monologu scenicznego, jak np. w „J'suis pocharde“ (Jestem... podcięta).

Rychło bardzo zdołał gość paryski tak zainteresować i opanować salę, że coraz gęstsze rozbrzmiewały oklaski.

KRONIKA.

Kraków, 9 lutego.

Nowiny krakowskie.

W Ognisku drukarzy (Rynek 12, III p.) odbędzie się w niedzielę 11 b. m. Wieczór familijny tylko dla członków i najbliższych rodzin. Program: „Dwie dole“ P. Maszyńskiego, wykona „Chór Lutni Robotniczej“ (pod batutą p. Krajewskiego). — „O Zygmuncie Krasińskim“, wypowie p. W. Feldman. — „Deklamacya“, fragment z czwartej części „Irydyona“. — „Nocturn“ i „Preludyum“ F. Chopina, odegra na skrzypcach p. Adam Kuryło; akompaniament p. Janina Radlińska. — „Pożegnanie lasu“ Mendelsona i „O ziemio ojców“, hymn chorwacki, odśpiewa Chór. — Pogadanka. — Zabawa towarzyska.

Początek punktualnie o godz. $4^1/_2$ po poł. Wstęp bezpłatny.

Do programu załączona jest następująca odezwa:

Szanowni Koledzy! Pogoń za środkami materyalnymi, potrzebnymi dla utrzymania własnego i rodzin naszych, oraz wysiłki fizyczne i umysłowe, towarzyszące nam w tej pogoni, absorbują nas tak dalece, że odbierają nam swobodę myślenia, zniechęcają do świata i ludzi, sprowadzają szarzyznę życia i przytępiają w nas naturalne każdemu normalnemu człowiekowi dążenie do wiedzy, światła i kultury.

Najbliżsi nasi — przeżywający z nami wszystkie wspólne troski i niepokoje — rodzina, a w pierwszym rzędzie kierowniczki naszych gospodarstw domowych — żony, przykute twardymi warunkami ekonomicznymi do domu i dzieci, po pewnym czasie borykania się z piętrzącemi się ciągle trudnościami, przy bezskutecznych wysiłkach nad poprawą interesów materyalnych, opuszczają ręce bezradne — stają się apatycznemi i zobojętniałemi na życie, które niesie im w darze tylko ciernie i głogi.

Oto przyczyny, które odbierają nam swobodę i polot, — które wyradzają wzajemną obojętność i niechęć, — skutkiem których ludzie stronią jedni od drugich, rezultatem czego jest coraz większy zanik życia towarzyskiego.

Komisya kulturalno-oświatowa, powołana do rozbudzenia wśród drukarzy życia umysłowego i kulturalnego, rozwijając dalej swój program, oprócz odczytów i wycieczek o charakterze naukowym, postanowiła urządzać „Wieczory Familijne“ artystyczno-kulturalne dla członków naszego Stowarzyszenia i ich najbliższych rodzin. Pierwszy taki wieczór odbędzie się w „Ognisku“ dnia 11 lutego. Pragniemy, aby wieczór ten był zebraniem wyłącznie rodziny drukarskiej, aby koledzy przybyli na niego wraz z małżonkami, które na wieczorze tym znajdą również specyalnie sobie poświęcone momenty z dziedziny kulturalnych zagadnień kobiety.

Sama nazwa naszych wieczorów świadczy już, że będą to zebrania bezpretensyonalne, na które wszyscy przybywać mogą w stroju jaknajskromniejszym — hołdujemy bowiem zasadzie, że nie suknia zdobi człowieka, lecz człowiek suknię.

Niechaj Stowarzyszenie nasze stanie się prawdziwem Ogniskiem ciepła towarzyskiego, oświaty i kultury.

Komisya kulturalno-oświatowa drukarzy krakowskich.

Przedrukowaliśmy powyższą odezwę jako przykład do naśladowania i zachętę dla innych organizacyj robotniczych.

Szkoła nauk społeczno-politycznych. Poseł dr Gross rozpoczął interesujące wykłady o kwestyi mieszkaniowej. W pierwszym wykładzie zastanawiał się specyalnie nad kwestyą drożenia mieszkań i doszedł do wniosku, że ceny ich obniżyć nie może przyłączenie gmin podmiejskich. Zjawisko to, zauważone już w Krakowie, dało się również skonstatować w Berlinie i Wiedniu. Następne wykłady dra Grossa odbędą się 9 i 12 b. m. o godz. 7 wieczór, Wolska 13.

Budowa szkoły w Łobzowie. Sekcya ekonomiczna na wczorajszem posiedzeniu rozpatrywała sprawę budowy szkoły w Łobzowie i poleciła budownictwu miejskiemu uzupełnić plan szkoły w myśl wskazówek sekcyi.

Wynalazek Krakowianina. Donoszą nam: Dotąd napróżno ubiegali się specyaliści o to, aby usunąć z gramofonów pewne chrapliwe tony poboczne, psujące ogólne wrażenie. Dopiero p. J. Hanuszkiewiczowi, Krakowianinowi udało się po pięcioletnich mozolnych próbach i doświadczeniach dokonać w tym zakresie wynalazku, który można, bez przesady, nazwać sensacyjnym. Nie wchodząc w szczegóły tego wynalazku, stanowiące oczywiście tajemnicę jego autora, należy przedewszystkiem zaznaczyć, że aparat, nazwany przez p. Hanuszkiewicza „Amoretto“ z marką „Amor grający“, funkcyonuje wspaniale pod względem czystości tonu. Rezultat ten osiągnął wynalazca, między innymi, przez częściowe użycie drzewa, zamiast metalu, przy konstrukcyi tuby instrumentu.

Następnie zaś poczynił p. Hanuszkiewicz znaczne ulepszenia w konstrukcyi samego mechanizmu, a mianowicie co do membrany. Wynalazca, który jest właścicielem zakładu artystycznych robót stolarskich, poczynił już kroki do opatentowania swego wynalazku. Poszukuje on obecnie spólnika lub spólników celem założenia fabryki dla wyrobu „Amorettów“.

Wystawa kościelna zamknięta zostanie w najbliższy poniedziałek 12 b. m.

Doroczna zabawa uczniów wyższej szkoły przemysłowej, która się odbędzie w sobotę 10 b. m. w salach Towarzystwa technicznego na cel Bratniej pomocy tejże szkoły, zapowiada się doskonale. Zaproszenia zostały rozchwytane, tak, że w ostatnich dniach zgłaszającym się osobom sekretaryat zmuszony był dać z przykrością odmowną odpowiedź, nie przygotowany na tak liczne zgłoszenia. Z tego względu podaje się do wiadomości, że pp. akademicy, absolwenci szkoły przemysłowej i uczniowie Akademii handlowej, mogą bilet wstępu otrzymać bez zaproszenia przy kasie w dniu zabawy, jakotéż i osoby, wprowadzone przez komitetowych.

Wypożyczalnia książek. Koło VI T. S. L. im. J. Słowackiego w Krakowie otwiera w sobotę dnia 10 lutego b. r. bezpłatną publiczną wypożyczalnię. Wypożyczalnia ta mieścić się będzie przy ul. Filipa 14 (parter) i będzie otwartą w poniedziałki i soboty między godziną 4 a 6 po południu. Kierownictwo wypożyczalni objęła p. drowa Horodyska. Pierwsze wypożyczanie książek odbędzie się zaraz w sobotę 10 b. m.

Skrócenie czasu jazdy pociągów pospiesznych. Od 1 maja b. r. połączenia pociągami pospiesznymi między Wiedniem a Lwowem będą co do czasu skrócone przez przyspieszenie szybkości jazdy oraz skrócenie przystanków na przestrzeni. Specyalnie przy następujących pociągach pospiesznych nastąpi skrócenie czasu jazdy: Pociąg pospieszny Wiedeń (godz. 12 35 w południe), Kraków (godz. 8'10 wieczór), skrócenie 31 minut; pociąg pospieszny Wiedeń (godz. 10 15 wieczór), Kraków (godz. 5'55 rano), skrócenie 35 minut; pociąg pospieszny Wiedeń (godz. 9'20 wieczór), Kraków (godz. 5'25 rano), skrócenie 27 minut; pociąg pospieszny Kraków (godz. 10 15 wieczór), Wiedeń (godz. 6 rano), skrócenie 40 minut. Od tego samego dnia począwszy kursować będą przy pociągach pospiesznych Wiedeń (12 35 w południe) i Wiedeń (3'20 po południu) wagony III klasy, które dotąd kursowały tylko między Przerowem a Ickanami, na całej linii Wiedeń—Ickany.

Z sali sądowej. Wczorajsza rozprawa przeciw Skalskiemu i Szewczykowi z Podgórza o rabunek zakończyła się zasądzeniem pierwszego na 2 lata, a drugiego na 6 miesięcy więzienia.

Dziś odbyła się rozprawa przeciw Józefowi Kicie z Podgórza, oskarżonemu o zabicie nożem Józefa Fiołka w d. 1 października w Krakowie na ul. Mostowej. Wyrok zapadnie po południu.

Samobójstwo. Wczoraj na Błoniach za rogatką Wolską strzelił sobie w skroń Józef M., maszynista, kalecząc się ciężko. Pogotowie ratunkowe przewiozło go w niebezpiecznym stanie do szpitala.

Nieostrożne obchodzenie się z bronią. Józef Wałach, czyszcząc nabity rewolwer, postrzelił się poważnie w piersi. Walczącego ze śmiercią przewiozło pogotowie ratunkowe do szpitala.

Ogień piwniczny wybuchł wczoraj wieczorem w sklepie p. Suskiego przy ul. Grodzkiej l 26. Służący nieostrożnie pozostawił palącą się świecę, od której zapalił się worek z trocinami, a następnie beczki. Straż pożarna pożar ugasiła. Szkoda nieznaczna.

Uniwersytet ludowy im. A. Mickiewicza (ul. Szewska 16, I. p.).

Biblioteka otwarta od godz. 12—1 i od 5—9 w dni powszednie. Czytelnia czasopism otwarta od godz. 11—1 i od 4—9 codziennie. Biuro otwarte od 5—7 w dni powszednie.

W sali Uniwersytetu ludowego (ul. Szewska 16):

W piątek o godz. 7 wieczorem wykład p. Józefa Wasserbergera: „Francuska deklaracya praw“.

W sobotę o godz. 7 wieczorem wykład dra Bron. Rydzewskiego: „Geologia“ (ilustrowany obrazami świetlnymi).

Uniwersytet ludowy urządza następujące wykłady: W Stowarzyszeniu handlowców (Grodzka 69) w piątek o godz. $7^1/_2$ wieczorem: p. Edward Grabowski: „O ubezpieczeniach społecznych“.

W Stowarzyszeniu handlowców w sobotę o godz. $2^1/_2$ po południu: p. J. Fischler: „O telegrafie bez drutu“.

W Stowarzyszeniu młodocianych robotnic (Sebastyana 15) w piątek o godz. 8 wieczorem: K. Czapiński: O „Ojcu“ Strindberga.

W Stowarzyszeniu młodocianych robotników (Podbrzezie 2) w piątek o godz. 8 wieczorem: p. J. Holzberger: „O Sokratesie“; w sobotę o godz. 3 po południu: p. Zofia Jerzewska: „O związkach zawodowych w Niemczech“.

Uniwersytet ludowy urządza w sobotę zwiedzanie fabryki Zieleniewskiego na Grzegórzkach. Punkt zborny przed fabryką o godz. 11 przed południem.

Uniwersytet ludowy urządza w sobotę zwiedzanie wystawy Towarzystwa zachęty sztuk pięknych dla Stowarzyszenia krawców. Punkt zborny przed gmachem Towarzystwa o godz. 11 przed południem.

Szkoła nauk społeczno-politycznych.

W piątek: od godz. 7—8 dr A. Gross: „Kwestya mieszkaniowa“; 8—9 dr Wł. Gumplowicz: „Państwotwórcze procesy dziejowe“.

W sobotę: od godz. 5—6 prof. Tokarz: „Ustrój wewnętrzny Księstwa Warszawskiego“; 6—7 S. Szpotański: „Spiski polskie“; 7—8 dr Wł. Gumplowicz: „Państwotwórcze procesy dziejowe“; 8—9 dr Z. Daszyńska-Golińska: „Rozwój i cechy ludności“.

Repertuar teatru miejskiego.

Piątek: „Papa“ (ceny zniżone).

Sobota: „Ulubieniec kobiet“, krotochwila w 3 aktach Maurycego Hennequin'a i Jerzego Mitchel.

Niedziela po południu: „Betleem polskie“ (ceny zniżone do połowy).

Niedziela wieczór: „Ulubieniec kobiet“.

Poniedziałek: „Majerowie“.

Nowiny lwowskie.

O uczczenie Iwana Franki. Na rok 1913 przypada jubileusz 40-letniej pracy piśmienniczej Iwana Franki. Komitet, który się celem uczczenia jubilata zawiązał, uchwalił uczcić jubilata w dwojakiej formie: 1) przez wydanie książki przy współudziale ukraińskich i obcych literatów, 2) przez zebranie jubileuszowego daru.

Echo demonstracyi chełmskiej. W dniach 7 i 8 marca odbędzie się przed trybunałem orzekającym rozprawa przeciw studentom politechniki, aresztowanym za demonstracye przed konsulatem rosyjskim po wiecu chełmskim. Oskarżonych jest 4 studentów.

Echa strzelaniny u Musiałowicza. Swego czasu strzelał w restauracyi Musiałowicza kadet Zastera do dra Klaftena i siedzącego w jego towarzystwie urzędnika kolejowego p. Knezia. Następnie Zastera i drugi kadet Houppik wnieśli oskarżenie przeciw wyżej wspomnianym o czynne znieważenie. Wczoraj odbywała się rozprawa; wobec tego, że oskarżyciele prywatni Zastera i Houppik się nie jawili, sędzia oskarżonych uwolnił od winy i kary.

Zamach samobójczy w sądzie. Wczoraj odbywała się w sądzie krajowym karnym rozprawa przeciw Emilianowi Huczkowskiemu, który jako pisarz w kancelaryi adwokata Bielińskiego sprzeniewierzył kilka tysięcy K. Huczkowski w czasie przerwy wyszedł na kurytarz i wypił z flaszeczki kreozot. Życiu jego nie grozi niebezpieczeństwo.

Z kraju.

Z Zakopanego piszą nam: Na dochód stowarzyszenia Wzajemna pomoc emigrantów Polaków z zaboru rosyjskiego w Krakowie, odbyła się 27 stycznia w Zakopanem staraniem służby sanatoryum dra K. Dłuskiego zabawa taneczna kostiumowa. Dekoracya sali gustowna, bufet obfity, trunki wyborowe, lody, pączki, faworki wyśmienite, orkiestra Jana Krzysztoniaka dzielna, kostiumy ładne i zabawne, wodzirej pomysłowy i energiczny, tancerki urocze, tancerze zwinni; cóż dziwnego, że bawiono się wesoło i tańczono siarczyście i że dochód czysty wypadł wcale pokaźnie, bo aż 132 K 37 h. Wieczór uświetnili swoją obecnością p. dyrektor i pp. lekarze sanatoryum, a ubawili wdzięczna trójka z dzwoneczkami i śmieszny Anglik.

Najbardziej czynnymi organizatorami zabawy byli: Jul. Drzem., Woj. Gr., Ant. Szczep., J. Dobr., J. Cz., St. St., Bł., Bor. i inni; im się należy największe uznanie za prowadzenie zabawy.

O kuratelę nad biskupem. Do sądu w Stanisławowie wpłynęło podanie, podpisane przez ks. Trylowskiego z Budyłowa, z prośbą o zawieszenie nad biskupem Chomyszynem kurateli z powodu nienormalnego stanu umysłu. Sąd uchwalił przesłuchać ks. Trylowskiego, czy jest on rzeczywiście autorem tego pisma.

Zaczadzenie 10 osób. Z Sambora donoszą: Przy ul. Zamiejskiej zaszedł w nocy z 5 na 6 b. m. straszny wypadek zaczadzenia dziesięciu osób. W domu tym, który zamieszkiwała rodzina Miroszewskich, składająca się z kilku osób, mieszkali także uczniowie

szkół średnich. Z tych uczeń III klasy gimn. poniósł śmierć, inne osoby z wielkim trudem zdołano przywołać do życia.

Z Nowego Sącza piszą nam: Do szpitala powszechnego przywieźli wagon węgla kamiennego do opalania sal. Pan dyrektor szpitala zmuszał chorych do noszenia węgli do piwnicy, a gdy chorzy z oddziału skórnego nie chcieli tego rozkazu wykonać, dyrektor za to nałożył chorym dyetę, a wizytę odłożył o sześć dni. Wizyta miała nastąpić 16 stycznia, a odłożona została na 22 stycznia. Dyrektor oświadczył, że skoro się chorym podoba leżeć w szpitalu, to będą leżeli o jedną wizytę dłużej. Z powodu tego ukarania uciekło dwóch nie wyleczonych z sali nr. 10. Ukaranie chorych dyetą jest ciężką krzywdą, bo nawet przy pełnym wikcie chorych karmią kapuśniakiem, kaszą. albo kiszką trocinami napchaną, że jak ją się weźmie do ust, to się udławić można. To też chorzy muszą kupować chleb, a kto nie ma pieniędzy, musi o głodzie czekać na kapuśniak.

Pogoda w Zakopanem. (Doniesienie kraj. Związku turyst.). Ciepłota najwyższa 8 stopni ciepła, najniższa 9 stopni zimna, ciśnienie 684, kierunek wiatru południowy. Leży śnieg topniejący, mokry. Prognoza: wiatr halny, pogoda niepewna.

Ze świata.

Antysocyalistyczny papier do wiadomego użytku. W jednej z gazet niemieckich, wychodzących w Królewcu, umieszczono następujące ogłoszenie:

MAKULATURA

z gazet niemieckich, wolna od treści socyalistycznej, nadająca się do celów klozetowych, jest do sprzedania z wolnej ręki w ilościach, poczynając od 50 kilogramów.

Zarząd garnizonu Królewca w Prusach.

A więc papier, „wolny od treści socyalistycznej“, najlepiej „nadaje się do celów klozetowych“ — słusznem zdaniem pruskiego oficerstwa. Widocznie oficerowie pruscy mniemają, że do użytku klozetowego nadaje się tylko papier o treści monarchicznej i pobożnej...

Załatwiając w zacisznem miejscu funkcyę, przy której się używa papieru, będzie się żołnierz pruski wzmacniał w bojaźni bożej, dobrych obyczajach i uczuciach wiernopoddańczych...

Kradzież w muzeum „Waterloo“. Z Brukseli donoszą: Policya aresztowała indywiduum, w którego mieszkaniu znaleziono przedmioty, pochodzące z Muzeum „Waterloo“. Są to ostrogi, tabakiery i medale Napoleona I.

Epidemia ospy. Z Lignicy (Śląsk pruski) donoszą: Dotychczas wydarzyło się 7 zasłabnięć na ospę. Przeszło 100 osób, które miały styczność z chorymi, znajduje się pod obserwacyą lekarską i poddano je szczepieniu. Wszystkie zasłabnięcia są lekkie i nie dają powodu do obaw.

Ograbienia pociągu. Z Memfis (Stany Zjednoczone) donoszą: Wczoraj rano zamaskowani bandyci zatrzymali pociąg koło Rock Island, odczepili wagon pocztowy, rozbili skrzynię z pieniądzmi i zrabowali około 60.000 dolarów.

Ubezpieczenie kaucyjne. Powstają bezustannie nowe rodzaje ubezpieczeń, wkrótce nie będzie takiej gałęzi, któraby nie podlegała, nie nadawała się do ubezpieczenia.

Oto przed nami leży prospekt Towarzystwa „FIDELITY“ an Deposit Company of Maryland w Baltimorze, które wykazuje fundusz gwarancyjny w kwocie 33 milionów koron.

Towarzystwo „FIDELITY“ udziela kaucyi (gwarancyi) w formie policy wszystkim już zajętym lub starającym się o posady w jakimkolwiek dziale, wymagającym manipulacyi gotówką, towarami lub przedmiotami wartościowemi, przyjmuje gwarancye we wszelkich gałęziach, narażonych na malwersacyę, sprzeniewierzenie, kradzież czy to ze strony personalu czy też służby, gwarantuje za rzetelność w kredytach fakturowych i wierzytelnościach książkowych.

Towarzystwo „FIDELITY“, założone w r. 1890, wypłaciło do roku 1910 za szkody K 35,639.350.

W Austryi jest reskryptem c. k. ministerstwa spraw wewnętrznych z dnia 24 grudnia 1910, L. 48082 upoważnione do zawierania tych interesów.

Bankierami „FIDELITY“ są w Austryi: c. k. Uprzyw. Austr. Tow. Kred. dla handlu i przemysłu we Wiedniu, c. k. Uprzyw. Bank i akc. tow. kantorów wymiany „Merkur“ we Wiedniu.

Dla Galicyi otworzyła: Generalne zastępstwo w biurze „Słowo“, Kraków, Pańska 5 (Tel. nr. 2326).

Sprawy partyjne.

Delegaci, przyjeżdżający do Lwowa z prowincyi dla wzięcia udziału w manifestacyi przed sejmem, zebrać się mają w niedzielę 11 lutego o godzinie 10 rano w miejskiej Kasie chorych, ul. Brajerowska 8.

Komitet Wykonawczy P. P. S. D.

Głosy publiczności.

TELEGRAMY

z dnia 9 lutego.

Ubezpieczenie społeczne.

Wiedeń. Na wczorajszem posiedzeniu subkomitetu komisyi ubezpieczenia socyalnego przystąpiono do dyskusyi nad projektem ustawy w sprawie ubezpieczenia społecznego. Dr Buzek postawił wniosek ustanawiający wyjątkowe postanowienia dla Galicyi i Bukowiny, które konieczne są ze względu na to, że przeprowadzenie ubezpieczenia samodzielnego natrafiłoby w tych krajach na wielkie trudności.

Dr Krek postawił wniosek, aby przedłożenie rządowe przyjąć za podstawę do dyskusyi szczegółowej.

Następne posiedzenie w piątek.

Sejm morawski za kanałami.

Berno. Na wczorajszem posiedzeniu sejmu w dyskusyi nad sprawozdaniem komisyi w sprawie zmiany ustawy o drogach wodnych poseł Smrcek omawiał sprawę i uzasadniał jako referent komisyi rezolucyę domagającą się połączenia Dunaju z Odrą, odgałęzienia do środkowej Łaby, budowy kanału do Berna, zbiorników wodnych, regulacyi rzek oraz aby przewidziany w noweli okres budowlany skrócono z 15 na 10 lat. Korreferent poseł Fiedler przemawiał również za tą rezolucyą.

Trudności w wyborze prezydyum parlamentu niemieckiego.

Berlin. Posiedzenie parlamentu odroczono do dzisiaj zgodnie z wnioskiem posła Bassermana, ponieważ rokowania do wyboru prezydenta przedstawiają tak wiele trudności, że do tej pory nie zdołano dojść do porozumienia.

Sprawa marokkańska w senacie francuskim.

Paryż. W dyskusyi nad umową niemiecko-francuską oświadczył były minister spraw zagranicznych Pichon, że nie jest za ugodą z Niemcami, a rząd najniepotrzebniej wdał się w rokowania z Niemcami.

Opinia publiczna została wprowadzona w błąd. Francya nie powinna była sama rokować, ale oprzeć się na Anglii i Hiszpanii. Wkońcu oświadczył, że jest zwolennikiem pokoju, opartego na sojuszach i ententach Francyi z Rosyą i Anglią.

Manifestacye przeciw „homerule“.

Londyn. Pierwszy lord admiralicyi Churchill przybył wczoraj przed południem do Belfast, gdzie przed dworcem kilkutysięczny tłum przyjął go nieprzyjaznemi manifestacyami. Churchilla i jego małżonkę, zdążających na zgromadzenie w sprawie „homerule'u“, przyjął nieprzyjaznymi okrzykami tłum przeciwników „homerule'u“. Tłum usiłował zagrodzić drogę automobilowi Churchilla. Policya ułatwiła Churchillowi przedostanie się na miejsce zebrania, gdzie w pogotowiu znajduje się 5000 wojska celem zapobieżenia niepokojom. Grupy przeciwników „homerule'u“ uzbrojonych w kije przeciągają ulicami miasta. Namiętność stronnictw wzrasta.

(Belfast jest stolicą hrabstwa Ulster w Irlandyi, które zamieszkują Anglicy, przeciwnicy nadania Irlandyi autonomii (homerule). — Przyp. Red.).

Belfast. Churchill w mowie swej oświadczył, że „homerule“ jest zgodne z interesami państwa. Parlament irlandzki będzie wykonywał kontrolę nad finansami Irlandyi, przez co ustanie przeciążenie parlamentu centralnego.

Redmond, przywódca Irlandczyków, oświadczył, że pisze się na każde słowo Churchilla.

Powódź w Hiszpanii.

Madryt. W Sewilli katastrofa powodzi przybiera coraz większe rozmiary. Ludność pracuje ciągle nad zbudowaniem tam dla zatrzymania wody. 15.000 robotników jest bez pracy. Ludność cierpi głód. Woda zalała sąsiednie pola i wsie. Barka, która we wsi Algaba rozwoziła żywność, zatonęła; 3 osoby zginęły. Ulewa trwa dalej.

Przesilenie w Serbii.

Belgrad. Król Piotr poruczył prezydentowi ministrów Milovanowiczowi utworzenie staroradykalnego gabinetu.

Kreta.

Konstantynopol. W odpowiedzi na krok Porty u mocarstw w sprawie Krety odpowiedziały mocarstwa ochronne, że nie dopuszczą do naruszenia „status quo“ na Krecie. Porta jest zadowoloną z tej odpowiedzi i uspokojoną w sprawie Krety.

Wojna włosko-turecka.

Rozszerzenie wojny pod Konstantynopol?

Londyn. „Daily Chronicle“ donosi z Konstantynopola, iż Włochy, znużone długą wojną, zawiadomiły mocarstwa, że jeżeli Turcya nie zgodzi się wnet na zawarcie pokoju, operacye wojenne rozszerzone będą aż po Konstantynopol. Porta w odpowiedzi na to postanowiła zamknąć wszystkie banki włoskie, asekuracye i inne podobne instytucye w całej Turcyi.

Bombardowanie Konfudy.

Konstantynopol. Według wiadomości, nadeszłych do ministerstwa wojny, Włosi przez trzy dni bombardowali miejscowość Konfuda nad morzem Czerwonem. Koszary, konak, stacya kwarantanny, oraz część miasta zniszczone. Włosi dostarczyli Said Idrisowi broni, ponieważ wyraził gotowość popierania Włochów. Szczepy, stojące najbliżej Said Idrisa, zajęły stanowisko przeciw niemu.

Klęska Włochów.

Konstantynopol. Ministerstwo wojny informuje prasę, iż otrzymało depeszę od komendanta wojsk tureckich pod Benghazi, że Włosi w walkach w dniach 25, 26 i 27 z. m. ponieśli wielką klęskę. W tych trzech dniach przedsięwzięli Turcy i Arabowie bardzo gwałtowne ataki na pozycye włoskie. Włosi mieli więcej niż 1300 zabitych, których na 40 szalupach przewieźli na okręty wojenne. Miasto jest pełne rannych. Kilka włoskich kompanij zniesiono zupełnie. Turcy i Arabowie mieli tylko 88 zabitych i 89 rannych.

Rzeczpospolita w Chinach.

Dynastya po abdykacyi.

Londyn. „Times“ donosi z Pekinu: Warunki dalszego traktowania Mandżurów po abdykacyi zostały przedłożone rządowi republikańskiemu w Nankinie. Rząd ten dokonał w nich kilku zmian. Warunki te są tak liberalne, że przyjęcie ich uchodzi za pewne.

Stany Zjednoczone i Chiny.

Berlin. (B. Wolffa). Rząd niemiecki wystosował do rządu w Waszyngtonie zapytanie, jakie stanowisko zamierza zająć rząd amerykański wobec wydarzeń w Chinach. Na to zapytanie departament państwowy wręczył ambasadorowi niemieckiemu w Waszyngtonie notę, która podnosi, że w kilkakrotnej wymianie zdań między mocarstwami interesowanemi pokazało się, iż wszystkie one zgadzają się w tem, że w obecnej sytuacyi jest wskazanem zachowanie polityki wspólnego działania. Rząd Stanów Zjednoczonych uznaje za rzecz zrozumiałą, że wszystkie mocarstwa na podstawie wzajemnego porozumienia nietylko wstrzymały się od akcyi na własną rękę. lub też interweniowania w sprawach wewnętrznych Chin, a także w pełnej zgodzie w myśl wzajemnych zapewnień uznały, że należy szanować nienaruszalność i zwierzchność Chin.

NADESŁANE.

JEDNĄ NOC W PRZYTUŁKU BRATA ALBERTA.

II.

W sali i w „kantynie".

Siedzę na tapczanie i, paląc papierosa, spoglądam po sali i swych towarzyszach. Z zadowoleniem konstatuję, że ubiór mam najgorszy. Te bowiem strzępy i dziury zjednają mi tu zaufanie, jak możliwy paltot i odpowiednie zachowanie się zjednały mi je u sekretarza... Są one legitymacyą dla mnie, a dla tych biedaków dowodem, żem z ich szeregów przybył. „Wobec mnie nie będą się niczem krępowali" — myślę.

Istotnie, tak się też stało. Po minucie nikt się już na mnie nie patrzył. Powrócono znowu do przerwanych czynności, do nieskończonych rozmów.

Zdaje mi się, że jestem gdzieś w głębokiej Rosyi. Dokoła słychać język rosyjski. Oto młody chłopak czyta głośno jakąś książkę rosyjską, a kilku słuchaczy dorzuca po rosyjsku komentarze.

Poobdzielałem ich papierosami i zawieram naprędce znajomość. Tu niema etykiety, nie znane są konwenanse! Wtrąciłem się do rozmowy, a potem wziąłem książkę do ręki.

Starzec, z długą, siwą brodą, podobny najzupełniej do obrazkowych świętych Piotrów, zaczyna opowiadać:

— Wszystko, co tu napisane, jest prawdziwe. Stąd się można o wszystkiem dowiedzieć: o tem, co było, jest i będzie; o tem, co komu się stało i co kogo spotka; o różnych królach, rycerzach i panach — o wszystkiem.

Oglądam książkę. Pełno w niej jakichś tajemniczych znaków, kół, kwadratów z różnymi napisami.

— I, czy kto chce dowiedzieć się czegoś o swojej przyszłej żonie, czy o swoim przyszłym losie, — wyszukuje koło z pytaniami, rzuca na nie ziarnko pszenicy, a tam, gdzie pszenica się zatrzyma, napisane to, co go czeka.

— Tu niema odpowiedzi! — oponuje czytający.

— Bo widzisz, „lubczyku"*), jesteś jeszcze młody, jeszcze wszystkiego nie wiesz. Nie wiesz, że takich książek jest dwanaście, jako i apostołów, i w nich są odpowiedzi. A ja mam tylko jednę, lubczyku; ale ty tego nie wiesz, boś jeszcze młody; nie wiesz, że ma być ich dwanaście.

Pojąłem, raczej odgadłem treść książki.

To encyklopedya czarnoseićców rosyjskich, to ostatni wyraz wiedzy i światła, jakie podają ciemnemu mużykowi rosyjskiemu, aby i nadal takim pozostał.

Utwierdził mnie w tem przekonaniu ów starzec, gdy jął opowiadać z niej pewne wyjątki, dotyczące historyi Rosyi. W opowiadaniu jego wyglądało to tak, jakoby Stwórca stworzył wprzód Rosyę, a później dopiero resztę świata...

— Bóg jest na niebie, car na ziemi! — zakończył.

— A Japończy dali mu radę! — cieszył się inny słuchacz, odsłaniający dumnie wykrochmalony gors czystej koszuli. — Dali mu, i ja — choć kapitan dońców, raniony w bitwie pod Mukdenem, pobierający ośmdziesiąt guldenów z kasy carskiej, — bardzo się z tego cieszę!

Rzuciłem okiem na mówiącego, wiedząc, że ta przemowa była zwrócona do mnie.

— Seryo? — pytam niby z niedowierzaniem.

— Oto dowód: ucięta ręka! — i potrząsł próżnym rękawem koszuli, jakby bojowym sztandarem, pełnym chwały...

— Ale, ale: idziecie na czaj? — zwrócił się do żywej kopii obrazkowego świętego klucznika.

— A jest?

— Naturalnie! — mówił, żywo gestykulując całą osobą.

— Może panowie i mnie z sobą weźmiecie?

— Proszę, proszę bardzo. Znakomity czaj — po cencie za filiżankę — zapraszał i zachwalał. — Tylko prędzej, gdyż wkrótce zamkną kantynę.

Ciekaw byłem tej kantyny, więc poszedłem.

Kantyna — to kuchnia, którą przed pół godziną opuściłem. Nie było w niej już nikogo, z wyjątkiem służącego „Józefa".

— Daj-no, Józiu, dwa czaje!

Podano je, a ja pozwoliłem sobie ponieść ich koszty...

Kapitan wydobył z kieszeni spodni lub może z kaptura peleryny potężną ilość salcesonu i począł go zmiatać, jakby „japończów". Nie zapomniał przytem i o mnie, alem mu za współudział w uczcie salcesonowej pięknie podziękował.

Przy drugim „czaju" zawarliśmy z sobą bliższą znajomość. Coś niecoś dowiedziałem się o życiu kapitana dońców, ranionego w bitwie pod Mukdenem, a pobierającego z kasy carskiej itd....

— Byłem, musi pan wiedzieć, oficerem austryackim, który dobrowolnie zaciągnął się w szeregi rosyjskie. I — masz pan: brak ręki! Pobieram wprawdzie ośmdziesiąt guldenów, ale cóż? Wydatki, wydatki bez końca!

To mówiąc, wydobył koronę i centa i położył na stole, w miejscu najbardziej widocznem...

Z kolei począł on mnie wypytywać. Odpowiadałem tyle, ile trzeba było, aby nie wzbudzić w nim nieufności.

— Zaraz poznałem, że pan jest „coś lepszego!" Ho, ho! Panie! Nie w Przytułkach ja się chował, nie w Przytułkach! Dwadzieścia lat temu miało się kamienicę w Krakowie, przy Grodzkiej! Tak, panie! Ale i „oni" się na panu poznali: dano pana do najporządniejszej sali! Ja tam byłem przez cały miesiąc. Dopiero od niedawna przeniosłem się do innej, gdyż mnie o to proszono. Tak samo i z panem się stanie: kilka dni będzie pan w tej „dla robotników", a gdy ujrzą, że się pan tutaj na dłużej zamierza zatrzymać, zaraz przeniosą go do gorszej!

Nic dziwnego: miły jest ten gość, który kogoś rzadko odwiedzi; najmilszy ten, który nigdy tego nie czyni.

— Ale ja, proszę pana, uciekam stąd. A, gdzieżby tam! Jeszcze miesiąc i musiałbym się tu chyba powiesić!... — Józiu, czaju! Ja płacę!

Dano mu „czaj", zapłacił centa, wyjął drugiego i znowu, jak pierwej, położył go na koronie...

— He, he, he! Józef, to jest wszystkiem: płatniczym...

— I kelnerem... — wtrącił wymieniony.

— I kucharką...

— I kontrolorem...

— I jeszcze czemś! A wie Józef czem? Pomywaczką...

Zaśmiali się obaj.

— E, miałem kiepski dzień: pożarłem się z Władysławem...

Począł opowiadać, jako przez kilka miesięcy nie było nad nich dwu większych przyjaciół. Dziś zaś Władysław skarżył przed bratem na swego przyjaciela, który go przedtem „równo z błotem zmieszał". Co więcej! Józef był dłużen Władysławowi 75 centów. Dziś, podczas wypłaty, Władysław wziął od brata koronę, jako pierwszą ratę na umorzenie długu. I to wtedy, gdy właśnie Józef wyciągnął po nią rękę!

— Dałem mu ją — dobrowolnie dałem... Oddam jeszcze na drugi tydzień! tak samo dobrowolnie, 25 centów i nie chcę go znać... A co on, kulas, sobie myśli! — oburzał się Józef, sam szpetnie kulejący... — Poszedł skarżyć przed bratem! Wielka rzecz! Taką świętą służbę znajdę u pierwszego lepszego żyda! Wszystko: Józef — wszystko: Józef! I dyżur w nocy i pomagać w kuchni i gotować herbatę i podawać herbatę i odbierać pieniądze, a w dodatku — ogrzewalnia!

— Co za ogrzewalnia? — pytam, gdyż wyczytałem onegdaj wzmiankę o otwarciu dwu ogrzewalni.

— A tu, u uas.

— Gdzie?

— Tu! — Poszedł ku oknu i wyciągnął z kąta kilka kartonów, na których dużemi literami wydrukowano: „Pierwsza ogrzewalnia miejska". — Widzi pan, gdzie jest?... Nie głupim jednak wywiesząć ich tak, aby wszyscy widzieli. Po co? I bez napisów nałazi się tu dość hołoty...

— A tak! — myślę sobie, zachwycony sprytem Józefa...

Rozmowa toczyła się dalej na temat walki dwu przyjaciół.

— Ten kulas ma nadzieję, że mnie wygryzie. Ho, ho! Nie tak prędko! „Wkopał się" w łaski u brata, ale ja lepiej, niż on... Zresztą: wielka rzecz! — Jużem się nauczył robić i koronę tygodniowo wszędzie dostanę.

— Czy panu tyle płacą?

— Tak: Koronę tygodniowo dostaje każdy sługa i robotnik zakładowy, oprócz, ma się rozumieć, wiktu. Ja dostaję też ubranie, ale to dopiero wtedy, kiedy już dziurami świecą!...

I popatrzył nieznacznie na mój dziurawy kostyum... Odwzajemniając się, spojrzałem na tego szczerego zucha, mającego przeszło trzydzieści lat, który dopiero teraz nauczył się pracować...

— Panie Józefie! „Czaju"!

— Chyba od brata, gdyż mój już wyszedł.

— A niech będzie nawet od siostry! — dowcipkował „kapitan". Tylko, żeby było dość cukru!

— Pan nie pije?

— Nie, dziękuję.

Miałem dość nietylko cukru, ale i tej herbaty, mocno woniejącej korzonkami!...

Gwarzyliśmy w trójkę i Józef, nieznacznie wypytywany, opowiadał mi o życiu w zakładzie, o noclegach, o służbie, a najwięcej o — Władysławie.

— Więc i tu są intrygi? — pytam kapitana.

— I jakie! Wyobrażenia pan nie ma! — mówił żywo, z przejęciem. — Służba pomiędzy sobą, mieszkańcy znowu między sobą. Zawiści, donosy do brata, plotki, szpiegostwo...

Jak wszędzie, gdzie są ludzie — pomyślałem.

Z uderzeniem godziny dziewiątej, opuściliśmy „kantynę", która o tej porze zamkniętą być musi dla prebendaryuszów. Zamienia się bowiem — jak obecnie — w ogrzewalnię miejską, wprawdzie bez szyldu, gdyż ten jest, zdaniem Józefa, zbyteczny.

„I tak nazłazi się tu dość hołoty"...

Eks-kapitan udał się do swej sali, ja do swej.

— Do zobaczenia się jutro w kaplicy! — Temi słowy pożegnał mnie były kapitan dońców, raniony w bitwie pod Mukdenem, a pobierający z kasy carskiej itd...

(Ciąg dalszy nastąpi). *tk.*

*) Lubczyku — kochanie.

Jerzy Brandes.

Dania, która przed kilkunastu dniami straciła nowelistę Hermana Banga, obchodziła 4 lutego 70 lecie jednego ze swych najwybitniejszych publicystów i krytyków, Jerzego Brandesa, szeroko znanego w całej Europie. Nie jest obcym też Brandes i Polsce, której poświęcił jedno ze swych dzieł.

Urodził się w rodzinie żydowskiego kupca 4 lutego 1842 roku, jako najstarszy z trzech braci, z których wszyscy zdołali zdobyć sobie imię w Danii; jednak tylko Jerzy stał się szeroko znanym także poza granicami swego kraju.

Na rozwój jego duszy i zdolności wywarła wielki wpływ wzruszająca przyjaźń z matką, która nie słabła aż do samej jej śmierci. Brandes wcześnie zaczął przejawiać wybitne swe zdolności. Mając lat 16, pisał już wiersze; w nich można było wyczuć ten duch protestu i walki, który stał się charakterystycznym dla Brandesa. Spotykamy tam także ślady tych walk religijnych, które boleśnie przeżywał młody Brandes, zanim dotarł do tej antykościelnej pozycyi, na której stanął w czasach późniejszych.

Pierwszemi wybitnemi pracami J. Brandesa z zakresu historyi literatury są — jego książka o romansie historycznym (1862), premiowana przez uniwersytet praca o losie w tragicznej tragedyi, wreszcie wydana w r. 1864 książka o francuskiej estetyce. W tych pracach już widoczne są wpływy feuerbachisty i wolnego myśliciela Brechnera.

Brandes następnie odbył dłuższą podróż po Włoszech i Francyi, poznał cały szereg wybitnych autorów i myślicieli nowego czasu i wystąpił wkrótce z szeregiem wykładów o literaturze emigrantów, w których to wykładach zerwał z tradycyami krytyki literackiej. Wykłady te dokonały w Danii niemal całego przewrotu. W roku 1872 wyszły drukiem, jako pierwszy tom wielkiej pracy o „Głównych prądach literatury wieku XIX". Brandesa atakowano ze wszystkich stron.

W r. 1874 zakłada z bratem Edwardem, Drachmanem, Jakobsenem i innymi pismo „Wiek XIX". Lecz ciągłe ataki oraz nieudzielenie mu katedry literatury na uniwersytecie, zniewoliły go do emigracyi. Wraca w r. 1883 z Wiednia i Berlina do ojczyzny, gdzie znowu występuje jako niezmordowany prelegent i krytyk. Znane są jego polemiki o kwestyi kobiecej (z racyi ukazania się „Nory") i o Nietzschem (z prof. Höfdingiem). W okresie jeszcze późniejszym zwróciła uwagę jego cenna praca o Szekspirze (r. 1900).

Dziś — jak konstatują pisma — o Brandesie niemal zapomniano w Danii. Minęły te czasy, kiedy śmiałe wystąpienia Brandesa zmuszały profesorów „trząść się ze złości", jak to opisywał jeden z poetów duńskich!

Dziś już Brandesa nie otacza niespokojny tłum fanatycznych przeciwników i zwolenników. Już nie budzą echa jego słowa w społeczeństwie. I zmęczony Brandes na okres jubileuszowy udaje się w podróż do Francyi, aby nie przeżywać w Danii smutnych refleksyj w jubileuszowych dniach.

Tak Brandes, adept Nietzschego i Taine'a, bojownik nowych metod krytycznych i wolnej myśli, przeżył swoją sławę... Los wielu, bardzo wielu.

MAŁY FELIETON.

KAWAŁEK CHLEBA.

Na gzymsie wspaniałej kamienicy leżał kawałek chleba: malutka, cieniutka kromeczka. Kto go tam położył i jak długo już leżał — któż zgadnie? Może spłukiwały go już ciepłe wiatry wiosenne, może moknął w zimnej szarudze jesiennej — Bóg jeden wie. Widać tylko było, że znał się dobrze z szarym pyłem ulicznym, którego tumany w letnich miesiącach wiatr niesie po ulicach, bo szary był, prawie czarny, jak ziemia. Teraz zaś pokrywał go do połowy śnieg biały, puszysty.

I leżał sobie zapomniany, nie spostrzegany przez nikogo, — mały, brudny kawałek chleba. Tysiące ludzi dzień po dzień przechodziło koło niego i nikt go

nie spostrzegał. Ktoby tam patrzył, co leży po gzymsach! Zresztą na co by się przydał ten kawałek chleba, taki mały, brudny?

Aż wreszcie raz...

Pewnego wieczoru, wśród szalonej śnieżnej zawieruchy, szedł tą ulicą człowiek. Nikły, mizerny, z kapeluszem, naciśniętym na uszy i oczy, z rękami w kieszeniach od spodni. Podczas gdy inni, odziani w futra i ciepłe paltoty, śpieszyli jak mogli najprędzej, — on szedł wolno, prawie krok za krokiem, jak gdyby nie czuł tego strasznego mrozu, jak gdyby niczem nie była dla niego ta szalona śnieżna zawierucha. Tylko głowę wtulił głęboko w ramiona.

I spostrzegł ów człowiek na gzymsie mały, brudny kawałek chleba. Przystanął i uważnie rozglądnął się dokoła. Lecz nikt na niego nie zwracał uwagi. Każdy, pędzony mrozem i mroźnym wiatrem, biegł szybko w swoją stronę. Co kogo obchodził biedny, mizerny człeczyna, stojący na ulicy. Teatr, bale, zabawy, słodkie randki, kawiarnie, wesołe domy — ach, ktoby się tam troszczył o jakiegoś żebraka lub włóczęgę!

Plecami obrócił się do gzymsu i patrzył na przechodzących wzrokiem obojętnym niby, bojąc się zapewne, aby nikt nie poznał jego myśli, jego zamiaru. Prawą rękę powoli wyciągnął poza siebie i namacawszy mały, brudny, śniegiem pokryty kawałek chleba, ściągnął go z gzymsu i ruchem szybkim schował do kieszeni. A potem, nie oglądając się już wcale, pobiegł prędko przed siebie: począł uciekać jak złodziej, jak zbrodniarz.

Tak.

A wicher śniegiem miotał i mróz na noc brał.

Fr. Piętak.

Przegląd społeczny.

Ubezpieczenie robotnicze w Szwajcaryi. Ustawa o ubezpieczeniu na wypadek choroby i nieszczęśliwych wypadków została 4 lutego w Szwajcaryi przyjęta przez głosowanie ludowe 285 tysiącami głosów przeciw 238 tysiącom, a więc większością 47 tysięcy głosów. Robotnicy szwajcarscy witają tę ustawę z uczuciem zadowolenia — nie dlatego, by ta ustawa była tak wspaniała w szczegółach, lecz dlatego przedewszystkiem, że raz przełamano tę apatyę w sprawach socyalno politycznych, która uniemożliwiała wydanie wszelkich nowych ustaw ubezpieczeniowych, od roku 1877 poczynając. Wspomniana nowa ustawa o ubezpieczeniu została przyjęta przez 17 kantonów, odrzucona zaś przez 8 (Genewa, Waadt, Neuenburg, Wallis, Freiburg itd.). Z większych kantonów przyjęły nową ustawę Zurych, Berno, St. Gallen, Aargau znaczną większością.

Ciekawą jest rzeczą, że 37% obywateli (300 tysięcy na 830 tysięcy) nie skorzystało ze swego prawa głosowania.

Przy tej sposobności dodamy, że w Bazylei przeszedł przy drugiem głosowaniu do rady związkowej tow. Wullschleger, wzmacniając w ten sposób socyalistyczną frakcyę w parlamencie do 16 członków.

Rozpowszechniajcie „NAPRZÓD“!

Ze stowarzyszeń i zgromadzeń.

* **Odwołuje się walne zgromadzenie Związku stow. rob. w Krakowie** z dnia 13 b. m. na środę 21 b. m. Początek o godz. 7 wieczorem. Każda grupa do 50 członków wybiera 2 delegatów, a na każdych dalszych 50 członków jednego delegata. Ilość i nazwiska delegatów prosimy nadsyłać na ręce sekretarza tow. Jaroszewskiego.

* **Komitet partyjny P. P. S. D. dzielnicy VII. i VIII. w Krakowie** odbędzie posiedzenie w piątek 9 b. m. o godz. 7 wieczorem w lokalu „Postępu“ (ul. Krakowska 25).

* **W stow. „Postęp“ w Krakowie** (Krakowska 25) urządza Uniwersytet ludowy i Komisya oświatowa w sobotę 10 b. m. o godz. 3 po południu wykład p. Lipcównej: „O budowie ciała ludzkiego“.

* **Lekcye nut**, urządzone staraniem Tow. śpiewackiego „Lutnia robotnicza“, rozpoczną się w poniedziałek dnia 12 b. m. o godz. 8 wieczór w lokalu Związku stow. rob. (ul. Filipa l. 2). Wzywa się towarzyszów, którzy chcą korzystać z tych lekcyj, do punktualnego przybycia.

* **Baczność stolarze krakowscy!** Zgromadzenie przedwyborcze stolarzy odbędzie się w niedzielę 11 b. m. o godz. 10 rano w lokalu Związku stow. rob. (ul. Filipa 2).

Walne zgromadzenie stolarzy odbędzie się w poniedziałek 12 b. m. o godz. 7 wieczorem w lokalu Związku stow. rob.

* **Komitet robotnic i robotników w fabryce tytoniu w Krakowie** urządza w sobotę 10 b. m. w dolnej sali „Sokoła“ (ul. Wolska) wielką zabawę karnawałową z kotylionem. Strój spacerowy. Kostyumy mile widziane. Wstęp 2 K; dla pp. wojskowych i pp. akademików za okazaniem legitymacyi 1 K 50 h. Bilety wcześniej nabywać można w Związku stow. rob. (Filipa 2, II. piętro) u gospodarza lub w komitecie w fabryce tytoniu u tow. Pabijańskiego, oraz przy wstępie na salę.

* **Stowarzyszenie personalu pomocniczego drukarskiego w Krakowie** urządza w sobotę 10 b. m. zabawę pomarańczową w sali Związku stow. rob. (ul Filipa 2, II. p.). Początek o godzinie 9 wieczór. Wstęp przy kasie 1 K.

I. zabawa robotników tapicerskich z kotylionem odbędzie się w sobotę 17 b. m. w salach Klubu pocztowego. Początek o godz. 8 wieczór. Muzyka 93 p. p. Kwiaty i kotyliony na miejscu. Bufet we własnym zarządzie. Wstęp 1·50 K wcześniej nabyte, przy kasie 1·80 K. Bilety familijne 5·50 K wcześniej nabyte, przy kasie po 6 K. Bilety i zaproszenia można nabywać codziennie wieczorem w Związku stow. rob. (ul. Filipa l. 2, II p.).

* **Komplety** w Związku stow. robotniczych w Krakowie odbywają się w każdą niedzielę pod kierunkiem p. Piona. Początek kompletów punktualnie o godz. 3 po południu. Wstęp dla mężczyzn 1 K, dla kobiet 60 h. Wstęp za zaproszeniami, które nabywać można u gospodarza Związku stow. rob. (Filipa 2, II. p.).

* **Podgórze.** Towarzystwo Domu Robotniczego w Podgórzu urządza w sobotę dnia 10 lutego 1912 r. w salach Domu Robotniczego, plac Serkowskiego l. 11 zabawę taneczną z kotylionem; na program złożą się: kabaret, wesoły taniec, tombola, wesoła poczta. Początek o godz. 8. Wstęp 1 K wraz z garderobą.

* **Jasło.** W sobotę 17 b. m. w Stowarzyszeniu robotniczem pierwszy bal maskowy połączony z kotylionem. Bufet we własnym zarządzie. Początek zabawy o godzinie 8 wieczór. Muzyka p. Szmydów z Korczyny. Wstęp na salę dla niećzłonków 1·50 K, dla członków 1·20 K.

* **Przemyśl.** Doroczne zgromadzenie partyjne odbędzie się w poniedziałek 12 b. m. o godz. 6½ wieczorem w sali Związku stow. robotniczych (ul. Słowackiego 23) z następującym porządkiem dziennym: 1. Zagajenie. 2. Sprawozdanie z ruchu politycznego i oświatowego. 3. Sprawozdanie z funduszów partyjnych. 4. Sprawozdanie gospodarza lokalu. 5. Wybór komitetu partyjnego. 6. Wnioski i interpelacye.

* **Wiedeń.** Staraniem komisyi oświatowej P. P. S. D. wygłoszone zostaną w niedzielę dnia 11 lutego o godzinie 10 rano następujące odczyty:

W lokalu polskiej politycznej organizacyi X Quellenstrasse 100, temat: „Proletaryat a wojna“, prelegent tow. Janikowski.

W lokalu politycznego stow. „Naprzód“ XX Wintergasse 29, temat: „Co dają robotnikom związki chrześcijańsko-społeczne?“, prelegent tow. H. Bitner.

* **Wiedeń.** P. P. S. D. dzielnicy X (Quellenstrasse 100) urządza w zapustną niedzielę 18 lutego w ogrodowej sali „Arbeiterheim“ (X, Laxenburgerstrasse 8) zabawę kostyumową. W czasie pauzy: Podróż aeroplanem naokoło sali. Muzyka salonowa p. H. Blassa. Początek o godz. 7 wieczór. Karta wstępu wcześniej nabyta 62 h, przy kasie 82 h.

NADESŁANE.

Jeżeli bracie po manewrach
Czujesz ból w nogach, rękach, żebrach,
Usuniesz go — kawalerskim zaręczam parolem —
Używając wódki francuskiej z mentolem.

Środkiem najlepszym na gardła czy migreny bóle,
Na włosy, zęby, skórę, dla pani czy pana,
Od równika po śnieżne biegunowe pole,
Jest wódka francuska z mentolem zmieszana.

Gdy Grubaskiewicz w podróż jedzie,
To naprzód chowa w walizeczkę
Lek, co go w każdej skrzepi biedzie,
Choć małą francuskiej wódki flaszeczkę.

Flaszka oryginalna lwiej wódki francuskiej z mentolem kosztuje

tylko 44 hal.

Wielka flaszka K 1·10. Olbrzymia flaszka K 2·20 i jest do nabycia we wszystkich aptekach i sklepach. Gdzie niema na składzie, zwrócić się :::: należy do wyłącznego producenta ::::

Aleksandra Kalmara

Wiedeń II/2 Nordbahnhof, 1 Kellerhof.



L. 133498/911
B. b.

Ogłoszenie licytacyi.

Celem oddania w przedsiębiorstwo dostawy furmanek na r. 1912 dla robót drogowych Budownictwa miejskiego i potrzeb miejskiej fabryki wyrobów betonowych w Krakowie, odbędzie się w biurze drogowem Budownictwa m. oddz. b. rozprawa za pomocą ofert pisemnych dnia 20 lutego 1912 r. o godzinie 12-tej w południe.

Wadyum wynosi 200 koron.

Warunki dostawy przeglądać można w rzeczonem biurze, gdzie też wydawane będą formularze ofertowe.

Oferty wniesione po terminie lub niesporządzone według wzoru, nie będą uwzględnione.

Kraków, dnia 31/I 1912.

Magistrat stoł. król. m. Krakowa.

Stock-Cognac MEDICINAL

parowej destylarni

CAMIS i STOCK

BARCOLA

w urzędownie plombowanych butelkach.

Wszędzie do nabycia!

Miliony ludzi cierpiących na

Kaszel

chrypkę, katar, zaflegmienie, koklusz i kaszel kurczowy, używają

KAISERA

KARMELKI PIERSIOWE z „3 JODŁAMI".

6050 notar. uwierzyt. świadectw lekarzy i prywatnych dowodzi doskonałego skutku nadzwyczaj smacznych i dobrze działających cukierków.

W pakietach po 20 i 40. hal. jakoteż w puszkach po 60 h.

Do nabycia we wszystkich aptekach i droguer yach

---

1 KORONĘ tygodniowo można sobie spłacać u

S. ZAHNA przy ul. Floryańskiej l. 31 w Krakowie, dostawcy związku c. k. urzędników państw., wszelkie jubilerskie przedmioty srebrne i złote oraz wszelkiego rodzaju zegary i zegarki z najsławniejszych fabryk, z 5-letnią gwarancyą, po **nader niskich cenach**, mianowicie zegarek prawdziwy Roskopf Patent za K 14·—, srebrny Omega za K 24·—, zegarek 14 karatowy złoty za K 18·—, 14 karatowy złoty łańcuszek za K 8·—, łańcuszek srebrny za K 1·—, jakoteż 14 karatowe złote pierścionki i kolczyki po K 3·—. Z powodu wielkiego zapasu.

Prawdziwe berneńskie materye
na sezon wiosenny i letni 1912 roku.

Resztka długości 3·10 mtr. wystarczająca na kompletne ubranie męskie (marynarka, kamizelka i spodnie) **kosztuje tylko**

1 resztka kor. 7
1 resztka kor. 10
1 resztka kor. 15
1 resztka kor. 17
1 resztka kor. 20

Resztka wystarczająca na czarne ubranie salonowe K 20·—. Wszelkie sukna na zarzutki, ubrania turystyczne, kamgarny jedwabne i t. p. wysyła po cenach fabrycznych znany z rzetelności skład sukna

Siegel-Imhof w Bernie (Morawy)

Próbki darmo i opłatnie.

Korzyści, jakie zyskuje każdy sprowadzający materye z miejsca fabrycznego wprost z firmy **Siegel-Imhof** są znaczne. **Stałe niskie ceny. Wielki wybór.** Ściśle najdokładniejsze wykonanie nawet najmniejszych zamówień z najnowszych materyi.

Vydra

UVDRY WYROBA SPOŻYWCZE PRAGA-VIII CZECHY

„VYDROWKA" dobra żytnia kawa, mączka dla dzieci, opłatki i inne wyroby jedyne w swoim rodzaju. = Zażądać cennika. =

Istniejący od lat 75 we Włocławku (gub. Warszawska)

HOTEL

pod „Trzema Koronami"

do wydzierżawienia

od 1 kwietnia b. r. na dogodnych warunkach.

Bliższych informacyi udziela listownie właściciel S. Karasiński w Warszawie, Miodowa 3.

AMERYKAŃSKIE URZĄDZENIA BIUROWE

FILIA W KRAKOWIE PRZY UL. FLORYAŃSKIEJ 28. I. p.

„JERRY" i S-KA

RZĄDOWO UPRAWNIONA

Fabryka wód mineralnych sztucznych i specyalnych leczniczych

pod firmą

K. RZĄCA i CHMURSKI

w Krakowie, ulica św. Gertrudy 4

wyrabia pod kontrolą komisyi przemysłowej Towarz. Lek. krak. polecone przez toż Towarz. **Wody mineralne** odpowiadające składem chemicznym wodom: Bilińskiej, Giesshüblerskiej, Selterskiej, Vichy, Maryenbadzkiej, Homburg, Kissingen, tudzież **specyalne lecznicze** jak: litową, bromową, jodową, **żelazistą, kwaśną**, oraz **wody mineralne normalne** z przepisu Prof. Jaworskiego. — Sprzedaż częściowa w aptekach i drogueryach. — Cenniki na żądanie franko.

Już nadeszły

zachwycające nowości

Balowe i spacerowe półbuciki

po bezkonkurencyjnych niskich cenach fabrycznych.



Alfred Fränkel, Sp. kom.

największe przedsiębiorstwo tego rodzaju w Monarchii

Kraków, Rynek Główny L. 14

Telefon Nr. 2347. Zastępca: **L. Steigler.**

Katalogi darmo i opłatnie. ◆ 120 fillj w kraju i zagranicą. ◆ Wysyłka za zaliczką.

Księgarnia S. A. Krzyżanowskiego W KRAKOWIE

poleca: **dzieła pedagogiczne Reussnera** do bardzo prędkiej i najłatwiejszej nauki **Obcych Języków w Szkole i w Domu, bez nauczyciela** z objaśnieniem wymowy i kluczem p. t.:

SAMOUCZEK

Polsko-Niemiecki kurs I-szy kor. 2·40 — kurs II-gi kor. 4·80.
Polsko-Francuski kurs I-szy kor. 3·60 — kurs II-gi kor. 9·60.
Polsko-Angielski kurs I-szy kor. 2·30 — kurs II-gi kor. 3·60.
Polsko-Rosyjski kurs I-szy kor. 4·20 — kurs II-gi kor. 5·40.
Amerykański przewodnik z rozmówkami angielskiemi kor. 1·30

Na liczne zapytania Szan. Pań

uprzejmie donoszę, że magazyn i pracownię robót ręcznych znacznie rozszerzyłam i prowadzę nadal jako sklep otwarty przy ul. Szewskiej l. 2. Polecam zatem wszelkie roboty rozpoczęte i wykończone, najnowsze kanwy, jedwabie i włóczki. Przyjmuję wszelkie oprawy poduszek, makat i t. p. Polecam wielki wybór rękawiczek skórkowych balowych, wełnianych i przejściowych w najlepszym gatunku po najniższych cenach.

Z poważaniem
SABINA KNÖBEL
Kraków, Szewska 2.

KOWALSKINA

Pastylki contré migraine apt. Kowalskiego z Warszawy utrzymuje na składzie i wysyła po cenach oryginalnych **CZTERNASTA APTEKA**

W. Radwańskiego

przy ul. Lubicz w Krakowie, obok dworca kolejowego. Telefon 2182.

Rocznie

15 ciągnień 15 głównych wygranych

a mianowicie:

4 po K 90.000·—, 2 po K 30·000·—, 2 po K 20.000·—, franków 100.000·—, 75.000·—, 20.000·—, 2 po lirów 30·000·— i 2 po lir. 15.000·—

daje następująca polecenia godna grupa losów, a mianowicie:

1 węgierski los czerw. krzyża | 1 węgierski los Bazyliki
1 włoski los czerw. krzyża | 1 serbski los tytoniowy
1 list premiowy losu kredytowego ziemskiego z r. 1880

do nabycia za gotówkę wedle kursu dziennego, **albo wszystkie 5 losów razem na**

48½ rat miesięcznych po K 7·—

Niepodzielne prawo do wygranej dla nabywcy zaraz po nadesłaniu pierwszej raty przekazem pocztowym lub za zaliczką. Przy zmianie kursu zmienia się odpowiednio cenę.

Edward Urban

Dom bankowy w Bernie, Grosser Platz 23—25 (we własnym domu).

Uczciwych, stałych odsprzedawców angażuje się w każdej miejscowości. **Tanie ceny! Wysoka prowizya!**

Wróble o tem śpiewają na dachach

że najtańszem i najlepszem źródłem dla zakupu kaloszy jest wyłącznie tylko

Fränkla największy magazyn obuwia.

Polecamy:

Kalosze damskie szwedz. wyc. **wszystkie fasony**	para K	3·90
Śniegowce damskie szwedz., wysokie, z klamrami do zap. bardzo ciepłe	para K	9·20
Kalosze męskie szwedz. wyc. wszystkie fasony	para K	5·—
Kalosze męskie szwedz. (Storm Slipper)	para K	5·60
Śniegowce męskie szwedz., wysokie z klamrami do zapinania bardzo ciepłe	para K	10·—
Kalosze dla panienek wyc., amer. fasony od Nr. 29—34 z tryk.	para K	3·—
Śniegowce dla panienek, wys., z klamrami do zap., bardzo ciepłe od Nr. 29—34	para K	8·—
Kalosze dziecięce wyc. amer. fas. do Nr. 28 z tryk.	para K	2·—
Śniegowce dziecięce wys., z klamrami do zap., bardzo ciepłe do Nr. 28	para K	5·—

Kto raz kupi zostaje naszym stałym klientem.

Polecajcie sąsiadom. Polecajcie przyjaciołom.

ALFRED FRÄNKEL, Sp. kom., największy magazyn obuwia

Kraków, Rynek gł. 14. Zast. L. Steigler.

Zdolnego introligatora znającego się na przykrawaniu pudełek i bibuły, oraz zdolną **werkf** **erkę** do prowadzenia i nadzoru roboty, przyjmie zaraz fabryka tulek J. Majewskiego i Sp. Kraków, Wrzesińska 1.

Spólnika lub spólniczki w celu założenia kawiarni poszukuje się. Zgłoszenia pod O. z podaniem wysokości sumy, przyjmuje dział ins. „Naprzodu", św. Marka 21.

Wydawca: Ignacy Daszyński. — Redaktor odpowiedzialny: Maryan Pyrzowski. Drukarnia Ludowa w Krakowie, ul. Filipa 11. (Telefon Nr. 1316).